

# Spliff

## Gazeta Konopna

znajdź nas na facebook'u  
facebook.com/gazetaspliff

WERSJA ONLINE:  
SPLIFF.PL

↑18  
DLA OSÓB  
PEŁNOLETNICH

GAZETA  
BEZPŁATNA

#48 Wrzesień/Październik 2013



Opisujemy stosowanie marihuany jako leku w czasie przeszłym. Dowodzimy, że cannabis był w użytku medycznym na długo przed tym, zanim wymyślono sposób, by o tym napisać.  
ZIOŁOLECZNICTWO

STRONA 18



Olej konopny ma doskonałe właściwości odżywcze, przeciwalergiczne, regeneracyjne, a więc również przeciwstarzeniowe dla skóry..

KONOPIE VS TRADZIK

STRONA 6



Warunkowe umorzenie postępowania karnego jako opcja na wybrnięcie z kłopotliwej sytuacji każdego kierującego i urzycającego..

PRAWNIK@SPLIFF.PL

STRONA 5

s.3 PRAWO

s.6 HEMP LOBBY

s.7 MEDYCyna

s.7 GROWING

s.12 KULTURA

s.15 STREFA

# Nobel dla Urugwaju?

Spliff i Wolne Konopie przyłączają się do światowej kampanii na rzecz nominacji dla Prezydenta Urugwaju - Jose Mujiki - do Pokojowej Nagrody Nobla. Peace! :)

Wojna z narkotykami jest zbrodnią przeciwko ludzkości. Wszystkie państwa świata, w imię przestarzałych ideałów opartych o archaiczne prawo, wydaje gigantyczne pieniądze na walkę z wiatrakami. Ofiarą tej wojny padają setki tysięcy osób rocznie - jedni płacą życiem, inni długimi wyrokami więzienia, jeszcze inni z kolei codziennym prześladowaniem i dyskryminacją.

Największym absurdem światowej wojny z narkotykami jest objęcie prohibicją marihuany - używki wielokrotnie mniej szkodliwej od alkoholu, dostępnego w „cywilizowanym” świecie na każdym rogu ulicy. Chociaż kolejne kraje nieśmiało wycofują się rakiem z penalizowania posiadania na własny użytek, do tej pory żaden kraj nie odważył się na wprowadzenie pełnej legalizacji, zastaniając się konwencją ONZ sprzed ponad 50 lat.

Urugwaj złamał to zakłamanie. Jawnie sprzeciwiając się wytycznym ONZ, parlament Urugwaju przyjął ustawę, w myśl której państwo obejmie kontrolą produkcję i dystrybucję marihuany, a każdy chętny będzie mógł trzymać w domu 6 krzaczków konopi. Dlatego zdecydowaliśmy, że prezydent Mujica zasługuje na najwyższe wyróżnienie - Pokojową Nagrodę Nobla.

Pierwszym krokiem do tej nobilitacji jest zgłoszenie jego nominacji - niestety nie może tego dokonać każdy zainteresowany. Prawo do nominowania przysługuje m.in. parlamentarzystom, profesorom, członkom komitetu noblowskiego. Zadanie domowe dla każdego studenta zaraz po powrocie z wakacji - porozmawiać z trzeźwo myślącymi wykładowcami. Przejdźcie się do biur poselskich w waszym regionie i

namówcie posłów, żeby poparli tego niezwykłego człowieka za jego odwagę i historyczne zwycięstwo nad stereotypami i głupotą. Dzięki naszym działaniom udało się już przekonać około 40 polskich posłów do rekomendowania Prezydenta Urugwaju do Pokojowej Nobla (więcej na stronie 5).

Nominacje przyjmowane są do 1 lutego 2014 pod adresem postmaster@nobel.no, lub pocztą tradycyjną: Norwegian Nobel Committee, Hendrik Ibsen gate 51, 0255 Oslo, Norway. Kopię nominacji warto wysłać pod adres nobel@drugspaceinstitute.org do holenderskiej organizacji zrzeszającej wszystkie kroki w kierunku Nobla dla Urugwaju.

przeczytaj więcej na str. 5 i koniecznie sprawdź plakat w tym numerze!



Mujica wspólnie z prezydentem Brazylii Lula da Silva



REKLAMA



# Jędrzejko: Więzienie za jointa jest szaleństwem

Maciej Kowalski: Po licznych stanowczych wypowiedziach w mediach dał się Pan poznać jako surowy przeciwnik marihuany i jakiegokolwiek liberalizacji przepisów w tym zakresie. Ostatnio, ku zdumieniu całego środowiska, usłyszeliśmy z Pana ust, że jest Pan otwarty na dyskusję. Co spowodowało taką zmianę?



**Mariusz Jędrzejko:** A może Państwo mnie nie słuchaliście, tylko nieustannie ocenialiście, w sieci często wprost niegrzecznie. Wyciąganie fragmentu wypowiedzi, jest metodą na „ocenianie”. Zatem: po pierwsze - nie jestem przeciwnikiem marihuany, bo roślina nie może być przeciwnikiem. Jestem przeciwnikiem legalizacji narkotyków w społeczeństwie, które do tego jest całkowicie nieprzygotowane. Po drugie - nie znam swoich antyliberalizacyjnych wypowiedzi, bo kluczowe pytanie dotyczy zakresu pojęcia „liberalizacja”. Od trzech lat pytam dlaczego Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii nie przedstawiło raportu nt. stosowania THC jako leku na świecie, dlaczego nie ma „Białej księgi o cannabis”, dlaczego nie było takiej konferencji naukowej inicjowanej

przez instytucje państwa, z udziałem przede wszystkim lekarzy. Ale też nie wolno abyście Państwo, jako ruch promarihuanowy, zastępowali np. lekarzy, bo to oni muszą podjąć kluczowe decyzje związane z używaniem THC w leczeniu.

Pana pytania rysują jeszcze jeden podtekst. Zapewne Czytelnicy Waszej gazety znają mój telewizyjny spór z dziennikarką, której wprost powiedziałem, że „łże”. Powiedziałem wtedy prawdę i powtórzyłem to jeszcze raz, bo kluczem do rozmowy, dialogu i spotkania jest gotowość mówienia prawdy i przyznania się do prawdy. Ktoś, kto „łże” nie może być medialnym trybunem, nie ma moralnego prawa wpływania na opinie innych ludzi. Otóż ludzie mają pełne prawo do własnych postaw i poglądów, ale muszą

je czytelnie artykułować, nie można mieć dwóch twarzy, bo to najgorsza z chorób moralnych - relatywizm. Gdy Kamil Sipowicz mówi o swoich poglądach i praktyce, to jak mogę się z jego postawą nie zgadzać, ale jest tu inna perspektywa, on pracuje na swój rachunek.

ciąg dalszy na str. 3





# SENSACJA KWIATOWA OD HESI



# Hesi



# BOOST

**Wysoka  
jakość za  
dobrą  
cenę!**



## Hesi Boost

Koktajl dla roślin zawierający ekstrakty z owoców, cukry roślinne, enzymy owocowe, kwasy alginowe, organiczne minerały i pierwiastki śladowe

- + dla wzmożonego kwitnienia
- + dla dużych, ciężkich kwiatów
- + zwiększa zawartość cukru w roślinach
- + pomaga w rozpoczęciu i wzmocnieniu fazy rozkwitu

**sprawia, że tak  
rośliny jak i ogrodnik  
są zadowoleni  
i szczęśliwi!!!**



Hesi Plantenvoeding BV - [www.hesi.nl](http://www.hesi.nl)



# Jędrzejko: Więzienie za jointa jest szaleństwem

Rozmowa z Mariuszem Jędrzejko – pedagogiem, socjologiem, profesorem w Katedrze Pedagogiki Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej i dyrektorem naukowym Centrum Profilaktyki Społecznej.

**MK:** Czy Pana zdaniem palenie marihuany nie jest jednak, podobnie jak wieczorny kieliszek wina czy piwa, sprawą całkowicie prywatną?

**MJ:** Nie jest – w każdym bądź razie w obecnych uregulowaniach prawnych. Społeczeństwa, jeśli chcą się rozwijać, MUSZĄ funkcjonować w granicach, normach i rygorach prawnych. Gdybym przyjął Pana tezę, oznaczałoby to zgodę na dwuznaczność w podejściu do norm (czyli są normy jakie przestrzegamy i takie, na które „przymykamy oko”). Tak długo jak posiadanie marihuany będzie kodyfikowane jako przestępstwo, tak długo jest to jedyna uczciwa odpowiedź.

**MK:** Mówi Pan, że nie jest przeciwnikiem marihuany – czy podobnie jak naczelny korespondent medyczny CNN Sanjay Gupta, zmienił Pan zdanie na ten temat?

**MJ:** Nie zmieniłem. Ale nie zgadzam się na model prawny, w którym zamyka się ludzi do więzienia za gram marihuany.

**MK:** Skoro zgadza się Pan, że zamykanie ludzi do więzienia za 1 gram marihuany to szaleństwo, to czy rozwiązaniem nie jest postulowana od dawna tabela wartości granicznych? Co, jeśli tych gramów jest nie jeden, a 5, 10, czy 50, lecz wciąż na własny użytek?

**MJ:** Powtórzę, zamykanie ludzi za jointa (jeśli nie jest towarem na handel) jest szaleństwem. Instytucje prawne tak czynią, bo mają taki kod prawny. To jest sfera do zmiany, a o jej kształcie zadecydują najpewniej posłowie, choć konieczne są postulaty społeczne i medyczne, a także wnioski z polityki narkotykowej w innych krajach. Natomiast „tabela wartości” to „wytrych” jaki Państwo postulujecie na drodze legalizacji marihuany. Nie ma wartości granicznej, jest to umowne i byłbym przeciwnikiem rozciągania jej na 50 gramów. Ale problem jest i wymaga podjęcia w dyskursie społeczno-prawnym. Jak myślę w ciągu 2-3 lat dojrzejemy wspólnie do merytorycznej debaty, co zrobić z marihuaną – nie wiem czy będzie to model czeski czy brytyjski, ale obecny jest trudny do utrzymania.

**MK:** Jako specjalista od profilaktyki uzależnień, często przypomina Pan, że marihuana – jak każdy narkotyk – może uzależniać. Co bardziej uzależnia – marihuana, nikotyna, czy alkohol?

**MJ:** To jest jeden z błędów, jaki Państwo popełniacie,



podejmując próbę „ważenia” uzależnień. Oczywiście jest, że szkody zdrowotne, a tym samym społeczne i ekonomiczne, będące skutkiem palenia tytoniu (choroby odtytoniowe) i alkoholizm są niewspółmiernie większe od zdefiniowanych szkód „pomarihuanowych”. Pod kołami pijanych kierowców ginie więcej ludzi, niż kierowców pod wpływem marihuany. Ale – powtórzę – to nie ta optyka, to złe podejście metodologiczne i aksjologiczne. O ile mechanizmy uzależnienia dla wszystkich trzech substancji są podobne, to przecież istnieją jeszcze takie aspekty jak osobnicza reakcja na substancje psychoaktywne, zależność wieku eksperymentów – siła i szybkość uzależnienia, wpływ adolescencji na rozwój uzależnienia. Pytanie jest inne, czy mając tak ogromne problemy z konsekwencjami nadużywania alkoholu i palenia tytoniu, dokładamy sobie problem kolejny? Nie znam także metodologii „porównywania siły uzależnień”, nigdy się z takim modelem w nauce nie spotkałem. Istnieją

REKLAMA

**ScreenyWeeny**  
Najlepszy na świecie sztuczny penis. Wyjątkowo autentyczny, silikonowy penis obsługiwany przy pomocy funkcji "Push & Piss".

**for mobile !!!**

**CleanUrIn**  
SYNTHETIC URINE

Specjalne majtki idealne w podróz ze skrytką na syntetyczny mocz i wartościowe rzeczy

Tel.: +49 (0) 7042 102885 • www.cleanur.in.de • shop@leanu.de

natomiast modele szkód społecznych i tutaj „hierarchia szkodliwości” rysowałaby się następująco: alkohol, marihuana, tytoń; natomiast zdrowotnych: alkohol, tytoń, marihuana. Problem ten można rozpatrywać jako czynnik kryminogenny, czynnik szkód ekonomicznych, rozpadu więzi społecznych. Ale to już odrębna kwestia.

**MK:** Szacuje się, że nielegalne narkotyki stanowią jeden z kilku największych rynków na świecie. Czy dostrzega Pan działalność pewnych grup czy lobby, które mają finansowy interes w utrzymaniu obecnego stanu rzeczy?

**MJ:** Interesujące pytanie, dotyczące w części mechanizmów działania świata przestępczego, co wymaga

„ Od trzech lat pytam dlaczego Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii nie przedstawiło raportu nt. stosowania THC jako leku na świecie, dlaczego nie ma „Białej księgi o cannabis”

dłuższej odpowiedzi. Otóż współczesne (nazwijmy to umownie) mafie narkotykowe dążą do realizacji swojej strategii w sposób możliwie bezkonfliktowy (to zupełnie nowa jakość). Konfliktowość wywołuje bowiem natychmiastową reakcję policji i innych służb. To już nie „karki ABS”, ale dobrze zorganizowane „firmy” z zapleczem logistycznym, własnymi kanałami łączności (np. w TOR), zapleczem prawnym i ogromnymi sumami przeznaczanymi na prewencyjną korupcję. Te grupy potrzebują stabilnych rynków, trwałych odbiorców, pewnych dróg przerzutu, a u finału sowitych zysków. To inny świat przestępczy niż 15-20 lat temu, choć często są w nim ci sami ludzie. Proszę też zwrócić uwagę na fakt, że w ostatniej dekadzie zwiększyła się skala produkcji marihuany na własny użytek. Ale pewne „cywilizowanie” świata przestępczego nie zmniejsza jego bezwzględności, w tym zdolności do zbrodni w ochronie własnych

„ Jak narkotyki zostaną zalegalizowane, to oczywiście część zysków idących do szarej strefy, zniknie, inna część zasili skarb państwa.

interesów, bo chodzi tu o setki milionów euro rocznie.

Są zatem dwie optyki „interesu”, tak jak jest obecnie, jest dla nich dobrze, bo rynek się rozwija. Jak narkotyki zostaną zalegalizowane, to oczywiście część zysków idących do szarej strefy, zniknie, inna część zasili skarb państwa. Ale pojawią się nowe szanse dla zorganizowanej przestępczości w postaci legalizacji interesów. Otóż

„ Nie zauważam jednak, aby polskie państwo odbierało ludziom leki, bo przecież procesy leczenia są realizowane, tyle tylko, że za pomocą zaakceptowanych leków.

prorokuje, że gdyby doszło do legalizacji rynku marihuany, większość punktów sprzedaży przejmie obecny świat przestępczy. Opór „indywidualistów” zostanie szybko złamany, najpierw ostrzeżeniami, a później klasycznymi metodami świata przestępczego. W tym świecie nie ma dialogu i sporów, jest bezwzględność.

**MK:** Wspominał Pan o konieczności przedstawienia „Białej księgi” na temat medycznego zastosowania marihuany. Coraz częściej słyszymy o dowodach na medyczne zastosowanie cannabis – czy Pana zdaniem państwo ma prawo odbierać

pacjentom lek w imię walki z nadużyciami?

**MJ:** Tak, rzeczywiście już w kilku państwach takie rozwiązania są stosowane. Nie zauważam jednak, aby polskie państwo odbierało ludziom leki, bo przecież procesy leczenia są realizowane, tyle tylko, że za pomocą zaakceptowanych leków. To pytanie powinno być przedmiotem naukowej analizy w środowisku medycznym – pokazania wszystkich ZA i wszystkich PRZECIW. To pole do ważnej naukowo-społecznej dyskusji.

**MK:** Niedostatecznie poinformowani przeciwnicy legalizacji marihuany często powołują się na tzw. teorię przejścia, która w skrócie mówi, że zaczyna się od marihuany, a kończy na dworcze. Jaki jest Pana stosunek do tego „argumentu”?

**MJ:** Jest on równie prawdziwy i nieprawdziwy. Nie każdy joint kończy się amfetaminą i heroiną. Ale w analizach np. Maisto, Gonzales’a, Connors’a, Ruden’a oraz w wielu pozycjach literatury istnieje dużo opisów przechodzenia od marihuany do tzw. twardych narkotyków. Nie jest to jednak zasada. Z mojej zawodowej perspektywy mogę mówić o faktach. Od 2010 roku dokładnie opisuję każdy przypadek – było ich 89, z tego początek i koniec na marihuanie dotyczy 49 osób; początek na marihuanie i koniec na silniejszych narkotykach 18 osób; początek na silniejszych narkotykach i uzupełnianie ich marihuaną 12 osób; pozostałe przypadki to inne powiązania. Za istotny czynnik uważam natomiast co innego – z 49 osób, które kontakt z narkotykiem rozpoczęły od marihuany, aż 38 uczyniło to pierwszy raz będąc pod wpływem alkoholu.



„ z 49 osób, które kontakt z narkotykiem rozpoczęły od marihuany, aż 38 uczyniło to pierwszy raz będąc pod wpływem alkoholu.

**MK:** Portugalskie „komisje odwodzenia” szacują, że co najmniej 90% przyjmowanych przez nich użytkowników marihuany to tzw. przypadki nieproblematyczne. Według Pana szacunków, jaką część palaczy można zakwalifikować jako „nieproblematyczne, rekreacyjne zażycie”?

**MJ:** A co to znaczy nieproblematyczne? Jeśli kategorią

ciąg dalszy na następnej str.

**NOWE NAWOZY z FORMUŁĄ pH PERFEKT**

**Bez zmartwień, bez wydatków na testery**

**PH-PERFECT**

DomowaUprawa.pl ul. Sowińskiego 18 Poznań  
sklep@domowauprawa.pl Tel +48 788 516 592



miałby być brak udziału w akcie przestępczym, to rzeczywiście, marihuana nie wywołuje takiej agresji jak amfetamina, mefedron, czy takich zachowań jak heroina i kokaina. Ale dla mnie problematyczność, to także zaburzenia relacji rodzinnych, brak motywacji do nauki

**Rzeczywiście w Polsce dominuje używanie tzw. rekreacyjne, najczęściej weekendowe.**

i obniżenie wyników, problemy w pracy zawodowej, zerwane więzi społeczne, ryzykowne zachowania seksualne. To kwestia „czułości społecznej” i wrażliwości. Ale rzeczywiście w Polsce dominuje używanie tzw. rekreacyjne, najczęściej weekendowe, co wymaga innych (mniej drastycznych) ocen oraz poszukiwania odpowiedzi na pytanie – dlaczego młodzi ludzie szukają odreagowania właśnie w tym narkotyku.

MK: Z punktu widzenia prawa marihuana jest jednak traktowana na równi z narkotykami powszechnie uznanymi za groźniejsze. Czy widzi Pan potrzebę zmian w tym zakresie?

MJ: Jeśli mówimy o polach do dyskusji, to obecnie dostrzegam trzy: 1) potrzebę nowoczesnych programów edukacyjnych dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych opartych na wiedzy a nie straszeniu, programach wieloletnich a nie kampanijnych; 2) dyskusji nt. możliwości medycznego zastosowania THC, z wiodącą rolą środowiska medycznego; 3) zmiany przepisów prawnych, które w większym stopniu zdepenalizują problem marihuany w porcjach na tzw. własny użytek, ale wprowadzą czytelne konkluzje. Jestem np. zwolennikiem zasady, aby osoby zatrzymane pod wpływem narkotyku a prowadzące pojazd mechanizmy były dożywotnio pozbawiane prawa jazdy (tak samo myślę o alkoholu); osoby używające narkotyki powinny płacić podwyższoną składkę zdrowotną i mieć zakaz pracy w służbach i instytucjach państwowych. Oczywiście powiecie Państwo

zaraz, że alkohol wywołuje większe szkody, a ja wróć do tezy – tak, mamy wielki problem z alkoholem, a piwo stało się narodowym napojem Polaków, ale jestem przeciwnikiem dokładania kolejnego problemu.

MK: Podwyższona składka zdrowotna dla osób używających substancji psychoaktywnych to ciekawy pomysł, aczkolwiek szalenie trudny do implementacji. Czy uważa Pan, że aspekt finansowy powinien być brany pod uwagę w kształtowaniu polityki narkotykowej? Koszt pobytu w więzieniu to około 30 tysięcy zł rocznie – w przypadku 100% skuteczności realizacji przepisów ustawy i aresztowaniu 2 milionów Polaków, na same więzienia musielibyśmy wydawać 60 miliardów zł rocznie – czy stać nas na prohibicję?

MJ: Powiedziałem już, że jestem przeciwnikiem zamykania za przysłowiowego jointa, ale konieczne jest zaostrzenie kar dla dealerów narkotyków, w tym natychmiastowych konfiskat majątków. Kluczem jest edukacja, bo tak liczne eksperymenty narkotykowe są wynikiem niewiedzy (medycznej, psychologicznej), braków moralnych, ale

**Jestem np. zwolennikiem zasady, aby osoby zatrzymane pod wpływem narkotyku a prowadzące pojazd mechanizmy były dożywotnio pozbawiane prawa jazdy.**

przede wszystkim braku umiejętności radzenia sobie z emocjami i problemami. Opanowaliśmy już ważną słabość – nikt o osobie uzależnionej nie mówi już ćpun, mówimy, że to człowiek chory, z problemami. Dostrzegamy „normalność” tej choroby, co jest przyczynkiem do zdolności udzielenia ofierze pomocy. Proszę odwrócić perspektywę i poszukać sposobów, aby 2 miliony Polaków (to Pana liczba) szukało innych sposobów rozrywki, odreagowania, wypoczynku niż marihuana. Z perspektywy mojego doświadczenia setki godzin rozmów z używającymi THC nie rozwiązuje problemów, tłumi, zamazuje, przenosi je w czasie. Ale byli i tacy, którym daje to „radość” w ich rozumieniu.

REKLAMA

**WANTED**

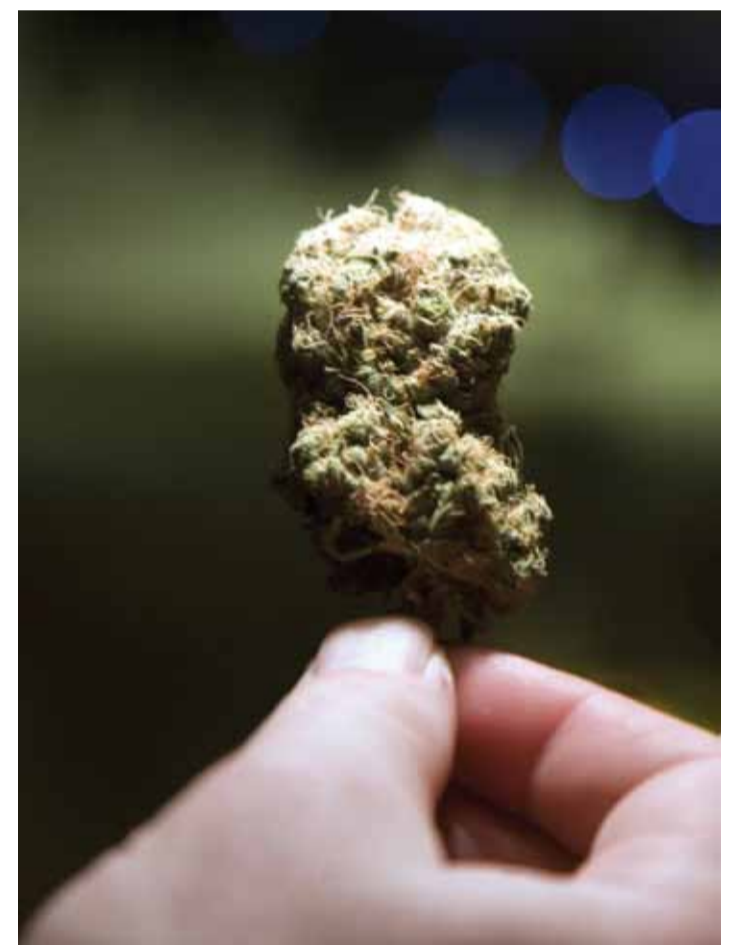
**UCIEKINIER Z PUSZCZY**

PRZEWIDZIANA NAGRODA  
**WWW.ECOBISON.PL**



MK: A propos kar dla dealerów – czy widzi Pan potrzebę stworzenia, wzorem Wielkiej Brytanii, oddzielnej kategorii handlu/udzielania „socjalnego”, to jest: wyłącznie dla grona bliskich znajomych? Samodzielna uprawa, którą opiekuje się kilka osób na ich własne potrzeby stanowi alternatywę dla zaopatrywania się w podejrzaną jakość susz na czarnym rynku.

MJ: Nie, na taki model nie powinniśmy się zgodzić, bo to pole rozwoju przestępczości. Proszę nie być naiwnym i nie posądzać mnie o naiwność. Jak Pan wyznaczy granice



między kilkoma kolegami uprawiającymi na własny użytek i gangsterami handlującymi narkotykami? To niemożliwe.

MK: Czy w przypadku handlu na drobną skalę uzasadniona byłaby jednak konfiskata majątku?

MJ: Nie mówię o „eksperymentatorach”, do których pewnie i Pan się zalicza. Jestem zwolennikiem bezwzględnej surowości państwa wobec handlarzy narkotykami, dotkliwej, takiej, aby każdy, kto zechce brać się za ten proceder sto razy pomyślał czy warto. Najsurowszej, jeśli narkotyki są udzielane nieletnim. Jeśli mówię o konfiskacie, to w odniesieniu do czytelnych i jasnych kategorii przestępstw w tym prowadzenia pojazdu pod wpływem narkotyku – konfiskata samochodu. Uważam pijanego kierowcę jak i kierowcę pod wpływem narkotyku za potencjalnego zabójcę.

MK: Jak Pan ocenia złożony w Sejmie w maju br. z naszej inicjatywy projekt konopnych klubów społecznych? Rozwiązanie takie, funkcjonujące m.in. w Hiszpanii, daje pełnoletnim obywatelom możliwość dostępu do używki uprawianej w kontrolowanych warunkach bez pośrednictwa grup przestępczych, odcinając jednocześnie konsumentów konopi od innych, groźniejszych narkotyków.

MJ: Daleka droga. Najpierw edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja, później – a może równolegle – dyskusja nad zastosowaniem medycznym. Później kolejne kroki.

Wróć jeszcze do pierwszej części rozmowy. Otóż w dyskusji nad marihuaną jest zbyt dużo emocji, prób obrażania, „otwartych listów”, beznadziejnych komentarzy. Myślę, że polska polityka narkotykowa potrzebuje nowej energii i nowych ludzi, ale potrzebuje też upowszechnienia głębokiej wiedzy, jaką dysponują terapeuci, a dotyczącej społecznych, somatycznych i psychicznych skutków uzależnienia od narkotyków. Być może takie pole uczciwej i otwartej dyskusji się wreszcie otwiera.

Dziękuję za zaproszenie do rozmowy, zwłaszcza, że jestem zupełnie innym człowiekiem, niż „rysuje” mnie wielu Pana kolegów i koleżanek.



„Zostałem zatrzymany przez Policję do rutynowej kontroli drogowej. Z uwagi na podejrzenie, iż prowadzę pod wpływem środka odurzającego zabrano mnie na badania krwi. Nie jestem regularnym użytkownikiem używki zwanej trawką, ale w wakacje zdarzało mi się często palić (3-4, nawet 5 razy w tyg.). Z tego, co się orientuje to THC jest długo wykrywalne we krwi... obawiam się wysokiego stężenia. Podczas wyjaśnień zaznaczyłem, że w momencie prowadzenia pojazdu byłem trzeźwy (minęło 12 godzin od wypalenia jointa), nie spowodowałem żadnego zagrożenia na drodze, jestem studentem i figurowanie w kartotece karnej źle wpłynie na przyszłe życie zawodowe, grozi mi również komisja dyscyplinarna na uczelni. Jest to moje pierwsze wykroczenie, pierwsza styczność z prawem.

Czy jest szansa na zachowanie prawa jazdy i korzystne wyjście z tej całej nieprzyjemnej sytuacji?”

oczywiście, że jest szansa na zachowanie prawa jazdy! Warunkowe umorzenie postępowania karnego to opcja wybrnięcia z tej sytuacji.

Pamiętajmy, że nie ma znaczenia, czy sąd zakwalifikuje Twój czyn jako przestępstwo (stan pod wpływem) czy jako wykroczenie (stan po użyciu) i tak obligatoryjnie zabierze Ci prawo jazdy! Zgodnie z art. 42§2 k.k. Sąd musi orzec środek karny w postaci zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów albo pojazdów określonego rodzaju.

§ 2. Sąd orzeka zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych albo pojazdów mechanicznych określonego rodzaju, jeżeli sprawca w czasie popełnienia przestępstwa wymienionego w § 1 był w stanie nietrzeźwości, pod wpływem środka odurzającego lub zbiegł z miejsca zdarzenia określonego w art. 173, 174 lub 177.

Należy zatem od początku (już w fazie postępowania przygotowawczego) wnioskować o warunkowe umorzenie postępowania karnego do prokuratora. Jednak zanim przyjdą wyniki badań Twojej krwi nikt nie podejmie decyzji. Procedura wygląda tak, że Policja zapewne od razu zatrzymała prawo jazdy za pokwitowaniem. Jeżeli w ciągu 30 dni nie będzie wyników badań krwi masz prawo wnioskować o zwrot prawa jazdy.

Kodeks Ruchu Drogowego

Art. 136.

1. Zatrzymane prawo jazdy, z wyjątkiem przypadku określonego w art. 135 ust. 1 pkt 1 lit. c, Policja przekazuje niezwłocznie, nie później niż w ciągu 7 dni, według właściwości, sądowi uprawnionemu do rozpoznania sprawy o wykroczenie, prokuratorowi lub staroście.

2. W razie przeprowadzenia badania krwi lub moczu dla oceny trzeźwości lub zawartości środka działającego podobnie do alkoholu, prawo jazdy przekazuje się wraz z wynikami tego badania. Jeżeli jednak wynik tego badania nie został uzyskany w ciągu 30 dni od dnia zatrzymania prawa jazdy, należy niezwłocznie zwrócić je właścicielowi.

Jeżeli prokurator nie przychylił się do wniosku, to domagamy się przed Sądem warunkowego umorzenia postępowania karnego, o ile oczywiście zachodzą przesłanki: nie byłeś

wcześniej karany za przestępstwo umyślne, a także umyślnie-nieumyślne, wina i szkodliwość czynu nie są znaczne, okoliczności popełnienia czynu nie budzą wątpliwości, Twoja postawa właściwości i warunki osobiste oraz dotychczasowy sposób życia uzasadniają przypuszczenie, że pomimo umorzenia postępowania będziesz przestrzegał porządku prawnego, w szczególności nie popełnisz ponownie przestępstwa.

Sąd wydając wyrok warunkowo umarzający postępowanie może odstąpić od orzeczenia zakazu prowadzenia pojazdów, dzięki czemu możliwe jest utrzymanie przywileju do poruszania się po naszych wspaniałych drogach za pomocą pojazdu silnikowego.

Dodatkowo zachowujesz status osoby niekaranej za przestępstwo. Po upływie 6 miesięcy od zakończenia okresu próby wynoszącego od 1 roku do 2 lat wykreślają wzmiankę na Twój temat z Krajowego Rejestru Karnego.

Uzasadnienie wniosku o warunkowe umorzenie postępowania karnego powinno zawierać: przedstawienie okoliczności, w jakich doszło do prowadzenia samochodu w stanie nietrzeźwości, a które działają na Twoją korzyść, takie jak np. pora nocna w jakiej prowadziłeś samochód, niskie natężenie ruchu, niewielki stopień nietrzeźwości, przedstawienie dokumentów świadczących pozytywnie o Twojej osobie, takich jak np. zaświadczenia od pracodawcy (z uczelni), zaświadczenia od organizacji społecznych czy klubów sportowych, w których działasz, informacja o braku wykroczeń drogowych (jak masz jeden mandat za brak gaśnicy to nie ma tragedii), przedstawienie okoliczności, które uzmysłowia Sędziemu, że zarówno wyrok skazujący jak i zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych będzie tragedią finansową dla Ciebie i Twojej rodziny (stracisz pracę, nie będziesz mógł dowozić niepełnosprawnej teściowej do lekarza), nie mniej istotne jest przedstawienie propozycji świadczenia pieniężnego, jakie chcesz zapłacić na cel społeczny w razie warunkowego umorzenia postępowania karnego (to korzystnie wygląda, że nie jest Ci obojętna sytuacja zagrożenia na drogach i poszkodowanych w wypadkach)

Konieczne (mimo, że nieobowiązkowe) jest osobiste stawiennictwo na posiedzeniu Sądu i tam swoją nienaganą

postawą przekonywanie, że warunkowe umorzenie postępowania karnego to jedyna słuszna decyzja.



Nie warto wspominać, że palisz często i według Ciebie nie obniża to sprawności psychomotorycznej, gdyż brak jest wiarygodnych danych. Trwają badania mające na celu udowodnienie tej tezy, na dzień dzisiejszy skrajne opinie biegłych wskazują, że stężenie powyżej 2 ng THC/ml krwi prowadzi do obniżenia sprawności psychomotorycznej. Gdyby natomiast biegli stwierdzili u Ciebie uzależnienie możliwe jest zabranie prawa jazdy na baardzo dłuugo...

Powodzenia!

**WOLNE KONOPIE**  
WOLNOŚĆ DLA KONOPI KONOPIE DLA WOLNOŚCI

Nobel Committee of Norway  
Hendrik Ibsen gate 51  
0255 Oslo, Norway

## Nominacja do Pokojowej Nagrody Nobla 2014 José Mujica, Prezydent Urugwaju

Serdecznie proszę o rozważenie kandydatury Pana José Mujica, prezydenta Urugwaju, do Pokojowej Nagrody Nobla 2014. Przyczyną mojego poparcia dla Pana Mujica jest odrzucenie przez niego prohibicyjnego dogmatu w polityce narkotykowej i odważny ruch w kierunku legalizacji marihuany w Urugwaju.

Jako przedstawiciel partii, która aktywnie włącza się w liberalizację prawa narkotykowego w Polsce, z wielką radością przyjąłem wiadomość o postępach poczynionych w tym zakresie. Poprzez stworzenie legalnego, regulowanego rynku cannabis Pan Mujica oszczędził użytkownikom marihuany represji oraz groźby sankcji karnych. Oprócz ukłonu w kierunku praw człowieka i obywatela we własnym kraju, wywołał tym samym międzynarodową dyskusję, która mam nadzieję doprowadzi do zakończenia szkodliwej wojny z narkotykami i

pomoże znowelizować przestarzałe konwencje ONZ w zakresie przeciwdziałania narkomanii.

Ufam, że Komitet Noblowski podziela moje przekonania, że racjonalne i przełomowe poglądy i działania prezydenta José Mujica w zakresie polityki narkotykowej zasługują na najwyższe uznanie i wyróżnienie. Z wyrazami szacunku

Janusz Palikot  
Poseł na Sejm RP,  
Przewodniczący Twojego Ruchu



REKLAMA

**VAPONIC**  
YOUR TONIC. VAPONIC  
HIGH QUALITY E.U. MADE SMOKELESS VAPORIZING PIPE

www.vaponic.com



# Konopie vs trądzik | Batalia o zdrową skórę

Jesień to najlepszy czas na podjęcie walki z niedoskonałościami naszej skóry. Jednym z najczęstszych problemów dotyczącym zarówno osób młodych, jak również coraz częściej dorosłych jest trądzik pospolity.

Trądzik pospolity (acne vulgaris) zazwyczaj ma charakter przewlekły, dlatego tak ważne jest świadome stosowanie odpowiedniej pielęgnacji. Charakterystyczne objawy to łojotok i wykwyty w obrębie miejsc z nasiloną produkcją sebum – tzw. strefa T (czoło, nos, broda). Przyczyną powstawania zmian są bakterie beztlenowe – Propionibacterium Agnes. Niewłaściwa pielęgnacja cery może w istotny sposób wpłynąć na nasilenie procesów zapalnych prowadzących do powstania zmian trądzikowych. Stosowanie kosmetyków, które w składzie zawierają substancje komedogenne (masło kakaowe, olej kokosowy, olej z kiełków pszenicy, parafina, ekstrakt z alg i wiele innych) w bardzo szybkim tempie powoduje nadmierną produkcję łoju i pogorszenie stanu skóry. Skuteczność stosowanych terapii zależy zarówno od odpowiednio dobranych zabiegów, jak również wyeliminowania przyczyn powstawania zmian.

W pielęgnacji domowej bardzo ważne jest odpowiednie nawilżanie skóry trądzikowej, która często jest silnie podrażniona i wysuszona. Przywrócenie nawilżenia i prawidłowego rogowacenia naskórka to pierwszy krok do skutecznej walki o zdrową skórę. Aby skóra zatrzymywała wodę i nie była nadmiernie przesuszona, musimy zadbać o jej płaszcz hydro-lipidowy i strukturę cementu międzykomórkowego (warstwa chroniąca skórę przed wnikaniem obcych substancji i nadmierną utratą wody) stosując kosmetyki zawierające NNKT – niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe. Dostarczanie odpowiednich ilości tych kwasów w codziennej diecie, to podstawa prawidłowego funkcjonowania zarówno skóry, jak i całego organizmu.

Wybierając kremy do pielęgnacji cery trądzikowej, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na składniki aktywne, które nawilżą skórę, ograniczą rozwój bakterii beztlenowych, będą działały zarówno przeciwzapalnie jak i regenerująco na naszą skórę. Nie musimy stosować drastycznych środków, antybiotyków, sterydów, czy hormonoterapii.

## CZEGO ZATEM SZUKAĆ W KOSMETYKU?

### SKŁADNIKI AKTYWNE

**OLEJ Z NASION KONOPI SIEWNEJ (Hemp Seed Oil)** – regularne stosowanie kremów z wysoką zawartością tłoczono na zimno oleju konopnego powoduje, że skóra doskonale się regeneruje, zmienia się konsystencja łoju, co zapobiega czopowaniu ujść gruczołów łojowych i powstawaniu zmian trądzikowych.

Głównymi składnikami oleju są NNKT: kwas linolowy z grupy kwasów tłuszczowych omega 6 (50-70%) i kwas linolenowy z grupy omega 3 (15-25%) w bardzo korzystnej proporcji 3:1.

Olej ma doskonałe właściwości odżywcze, przeciwalergiczne, regeneracyjne, a więc również przeciwstarzeniowe. Chlorofil, który powoduje zielone zabarwienie oleju działa przeciwzapalnie i łagodząco. Hemp Seed Oil zmniejsza wytwarzanie prozapalnych mediatorów powodujących trądzik oraz przyspiesza ziarninowanie i regenerację błon śluzowych oraz skóry. Jest więc idealnym składnikiem preparatów do skóry problematycznej, również z objawami trądziku.



**TYMIANEK** - naukowcy z Leeds Metropolitan University udowodnili zadziwiającą skuteczność przeciwtrądzikową wyciągu z tymianku, który działa skuteczniej niż bardzo popularny, lecz drażniący skórę nadtlenek benzoilu



**KORA DĘBU** – działa ściągająco, przeciwzapalnie i przeciwbakteryjnie ograniczając rozprzestrzenianie się stanu zapalnego



**ŻYWOKOST LEKARSKI** – zawiera alantoinę, która przyspiesza regenerację naskórka, a zawarte w nim garbniki posiadają

właściwości przeciwbakteryjne oraz przeciwzapalne

**MIRRA** – ma wyjątkowo skuteczne właściwości tonizujące i antyseptyczne, dlatego od wieków stosowana jest jako czynnik stabilizujący pracę gruczołów łojowych



**DRZEWO HERBACIANE** – olejek z niego pozyskiwany łatwo przenika przez skórę i działa bakteriobójczo na bakterie beztlenowe wywołujące trądzik

Odpowiednio skomponowane mieszanki ziołowe działają skutecznie, długoterminowo i bezpiecznie.

Olej konopny z odpowiednio dobraną mieszanką ziołowych ekstraktów zapewni nam zdrową, nawilżoną i elastyczną skórę.

Katarzyna Osypiuk  
kosmetolog  
www.cannaderm.pl



REKLAMA

Sklep internetowy **GrowShop & HeadShop**

**HEMP.pl**

**VF**

**PEŁNY PROFESJONALIZM OD 1999r**

**NAJDŁUŻEJ CZYNNY GROWSHOP  
STACJONARNY W POLSCE!**

- Sprzedaż wysyłkowa i sklep stacjonarny
- Sprzedaż hurtowa i detaliczna
- Największy wybór w Polsce
- Kilkadziesiąt punktów odbioru towaru
- Najnowsze technologie upraw

pon.-pt.  
8:00-18:00

www.HEMP.pl  
ul. Makuszyńskiego 22a  
31-752 Kraków, Polska

tel. +48 12 413 2336  
mobile: +48 503012027  
email: hemp@hemp.pl

W sklepie stacjonarnym obsługujemy:





# Mieszanie tytoniu z konopiami

## Niezbyt dobry pomysł

Spożywanie tytoniu zwiększa ryzyko powstania rozedmy płuc, konsumpcja samej konopi jednak nie. Ale jeśli konopie palona jest w połączeniu z tytoniem, mieszanka ta zwiększa ryzyko powstania tej ciężkiej choroby płuc. Tak podają wyniki aktualnych australijskich badań. W przypadku rozedmy płuc, pęcherzyki płucne są powiększone. W wielu milionach pęcherzyków płucnych odbywa się wymiana gazowa tlenu i dwutlenku węgla między wdychanym powietrzem a krwią. Tlen przechodzi z powietrza do krwi, a dwutlenek węgla oddawany jest z krwi do powietrza. Przy rozedmie płuc zmniejsza się elastyczność płuc i wdychane powietrze nie może być należycie wydychane. W ten sposób niektóre pęcherzyki płucne zostają



pozbawione swojej funkcji. Wymiana tlenu i dwutlenku węgla między krwią a wdychanym powietrzem zostaje zaburzona. Ważnym objawem rozedmy płuc jest bezdech występujący

początkowo jedynie w sytuacjach zwiększonego obciążenia, zamieniający się z czasem jednak w bezdech również w spoczynku. Znaną przyczyną powstawania rozedmy jest palenie tytoniu, przewlekła astma jak również wdychanie innych cząstek, takich jak drobne pyłki czy krzemiany. Naukowcy z uniwersytetu New South Wales podzielili 350 dorosłych w wieku co najmniej 40 lat na 4 grupy i porównali

**„Nie było jednakże żadnej osoby cierpiącej na rozedmę płuc i spożywającej konopie, która wcześniej nie paliłaby tytoniu.**

ich zdrowie.

Pierwsza grupa paliła od wielu lat jedynie konopie, druga grupa używała konopi razem z tytoniem, trzecia paliła tylko tytoń, a czwarta składała się z osób niepalących.

Oprócz częstotliwości występowania rozedmy płuc zbadano również występowanie następujących zachorowań: raka, zapalenia oskrzeli, problemów związanych z układem pokarmowym, nadciśnienia, innych chorób krążenia, poziom cholesterolu, artretyzm, kamienie żółciowe, cukrzyca i niektóre inne zachorowania i ich objawy. Ponadto uczestnicy wypełnili kilka ankiet dotyczących ich zdrowia fizycznego i psychicznego. Jedynie w odniesieniu do rozedmy płuc dało się zaobserwować znaczące różnice między czterema grupami, ponieważ wszystkie trzy grupy palaczy charakteryzowały się znacznie wyższą częstotliwością występowania rozedmy niż niepaląca grupa kontrolna. Nie było jednakże żadnej osoby cierpiącej na rozedmę płuc i spożywającej konopie, która wcześniej nie paliłaby tytoniu. Stąd też naukowcy napisali w swoim artykule dla czasopisma „Addictive Behaviors”: „Możliwe jest zatem, że samo palenie



konopi nie zwiększa ryzyka występowania rozedmy płuc”. Wyniki te zgadzają się z badaniami kanadyjskiej grupy badaczy uniwersytetu British Columbia w Vancouver z roku 2009. Zbadali oni 878 osób w wieku 40 lat lub starszych, z których 14 % paliło w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy konopie, zaś kolejne 14% tytoń.

W porównaniu z osobami niepalącymi uczestnicy, którzy palili jedynie tytoń – ale nie ci, którzy palili tylko konopie – cierpieli częściej na problemy z oddychaniem i przewlekłą obturacyjną chorobę płuc. Rozedma płuc jest jedną z form przewlekłej obturacyjnej choroby płuc. Również w badaniu kanadyjskim palenie mieszanki konopi i tytoniu wiązało się z takim samym ryzykiem powstawania chorób układu oddechowego jak palenie samego tytoniu. Mieszanka nawet częściej wywoływała problemy związane z układem oddechowym, podczas gdy palenie jedynie marihuany nie zostało skojarzone z częstszym występowaniem objawów chorób układu oddechowego oraz przewlekłą obturacyjną chorobą płuc.

Dr med. Franjo Grotenherme

Współpracownik Instytutu Nova w Hürth koło Kolonii oraz przewodniczący Stowarzyszenia Cannabis als Medizin (ACM)

## Wołanie o pomoc

### Odpowiadamy na pytanie jak pomóc przeżyć pierwszemu krzewowi w życiu growera.

**„Planuje po raz pierwszy zasadzić moje własne drzewko szczęścia. Nie mam pieniędzy na super sprzęt i tak naprawdę nie wiem, od czego zacząć zakupy. Co powinienem mieć niezbędnie, by moja pierwsza roślina dała mi szczęście? Proszę pomóc!”**

Takiej prośby o pomoc nie mogłem zlekceważyć, postanowiłem działać.

Pierwszym pytaniem było, co, gdzie i ile mamy na to pieniędzy.

Musiło to być w domu ze względu na pogodę. Roślina powinna zatem być niezbyt wysoka, szybko kwitnąca i kompaktowa. Największym problemem okazały się pieniądze, a mówiąc prościej było ich bardzo mało. Na samym początku szukaliśmy odmiany, która będzie spełniała wymagania naszego hodowcy. Dostałem jasne instrukcje. Ma być mocna, żywiczna i wybornie smakować. Jest kilka odmian, które nawet w kiepskich warunkach nie tracą mocy i smaku a jedynie zbiory są mniejsze. OG Kush



wydał mi się idealny. Osiąga do około 100 cm (zazwyczaj do 50-80 cm), daje zadowalające zbiory z rośliny (ok 60 g) a produkt końcowy jest naprawdę wysokiej jakości. Dostałem budżet 600 zł. Następnie wykonaliśmy wiele telefonów do zaprzyjaźnionych plantatorów, bowiem przy tak małej sumie pieniędzy musieliśmy szukać używanych części. Udało się wypożyczyć box i wiatrak. Nie mieliśmy jeszcze najważniejszego: światła. Na szczęście przyjaciel naszego hodowcy udostępnił mu lampę CFL 250, niestety na krótki okres. Filtr udało się kupić z drugiej ręki za 60zł, natomiast ziemię mieszał sam zgodnie z moim przepisem...

Najdroższe okazały się nasiona, ale doświadczenie nauczyło mnie, że kupuje się tylko w zaufanych bankach, najbardziej polecanym i sprawdzonym także przeze mnie jest Sensimilla.pl. Nasiona muszą być świeże i przechowywane w odpowiednich warunkach, by dały dobre plony a utrzymywanie idealnej temperatury podczas transportu i magazynowania, tak by nasiona zachowały idealną świeżość nie jest łatwe i jest związane z dużymi kosztami. Dzięki temu mamy pewność, że niezależnie od pory roku nasiono będzie żywe i będzie odporne na błędy popełnione przy kiełkowaniu przez początkujących.

Mieliśmy już wszystko, co niezbędne a „nasionka poszły w ziemię”. Prosto i pewnie. Pojemnik na żywność, do którego wkładamy zwykłą chusteczkę higieniczną. Należy ją rozłożyć jak zeszyt. Pierwszą część polewamy wodą (1 łyżka stołowa wody z kranu) a następnie na mokrą połowę wysypujemy 5 nasion. Chusteczkę składamy tak, by sucha część zakryła nasiona leżące na mokrej i polewamy całość jeszcze raz łyżką wody. Pojemnik wkładamy do szafki na 24 godziny. Jako poradę zdradzę sekret - sprawdzanie co 20-30 min czy już coś kiełkuje, nie pomaga. Na drugi dzień

nasionka ładnie już napęczniały i widać było gdzie będą wypuszczały korzeń. Do małych doniczek nasypujemy ziemi do pełna. Robimy dziurki w ziemi długopisem i do każdej wrzucamy po 1 nasionku. Całość stawiamy na parapecie i zostawiamy na tydzień. Ku naszemu zaskoczeniu wszystkie 5 nasion pięknie wykiełkowało. Było miejsce tylko na 4, więc



postanowiliśmy dać im jeszcze tydzień, teraz jednak już pod lampą i wtedy można będzie dokonać ostatecznej selekcji. Pestki były podlewane tylko wodą z dodatkiem Voodoo Juice od Advanced Nutrients. Po pierwszym tygodniu rośliny trafiły do namiotu wielkości 60x60x150, wraz z zamontowanym wentylatorem i wstawionymi doniczkami. Niestety straciliśmy naszą żarówkę, więc rośliny wróciły na parapet. Hodowca zakupił szybko nową żarówkę HPS 250 z zasilaczem i cool tube - na szczęście do chłodzenia pasowały przewody ze starego odkurzacza.

Rośliny dostały nowe światło i było widać, że dobrze im to zrobiło. Po tygodniu pod lampą prezentowały się naprawdę dobrze, więc postanowiliśmy przesadzić je do doniczek, w których miały rosnąć docelowo. Hodowca nie był w stanie wybrać 4 roślin z 5 więc postanowił wsadzić 2 do jednej doniczki i zobaczyć, co z tego będzie. Po przesadzeniu do doniczek trzynasto-litrowych podlał każdą 1litrem wody z dodatkiem VJ. Temperatura w dzień

sięgała 32 stopni a w nocy spadała nawet do 18 stopni. Poleciliśmy mu, by wilgotność starał się utrzymać na poziomie 60%, ale higrometr pokazywał wahania nawet o 20%.

Minęło już 3 tygodnie od zasadzenia roślin. Wyglądały dość kiepsko, ale rosły, sprawiając masę radości początkującemu hodowcy. W czwartym tygodniu zepsuła się czasówka sterująca lampą a hodowca nie był w stanie określić, kiedy to się stało. Na szczęście lampa działała cały czas, więc nie miało to wpływu na cykl świetlny. Nowy programator został zamieniony i ustawiony na 18/6. Niestety to nie był koniec problemów. Zestresowane rośliny zaczęły okazywać wyraźne oznaki niedożywienia. Budżet nie przewidywał nawozów na fazę wzrostu a rośliny wyraźnie mówiły, że są już bardzo głodne. Z pomocą przyszedł sklep domowauprawa.pl, w którym zakupiliśmy komplet nawozów w małych opakowaniach firmy advanced nutrients : dwuskładnikowy nawóz na wzrost i kushie kush na kwitnienie specjalnie dla roślin OG Kush. Nawozy zostały rozrobione z wodą i wlane do doniczek zgodnie z zaleceniami producenta. Piąty tydzień okazał się czystą przyjemnością, w tym czasie rośliny wykorzystywały nawozy i dobre światło. Bardzo ładnie się rozrosły. Po zobaczeniu zdjęć roślin pod koniec tygodnia stwierdziłem, że śmiało można przestawić programator na 12/12 i przejść do fazy kwitnienia. Wszystkie rośliny zostały wyjęte z namiotu. Cały sprzęt został rozebrany i wyczyszczony. Po zmontowaniu całości rośliny trafiły do czystościowego pomieszczenia gotowe by zakwitnąć a w następnym numerze szczegółowo przedstawię fazę kwitnienia i konserwacja OG kush.

Chciałbym podziękować wszystkim za listy z pytaniami. Jak zwykle zamieszam w worku z prezentami, do 3 osób które zadały najciekawsze pytania wysyłam niespodzianki. Szymek

Masz pytania, wątpliwości związane z Twoją domową uprawą pomidorów? Pisz na rolnik@spliff.pl - pomożemy!

REKLAMA

@zamowienie@growbox.pl  
501 788 882  
7406213

GIB Lighting  
GHE  
Secret Jardin  
www.GROWBOX.pl





# domowauprawa.pl



**UL. HANNY HASS 2 TCZEW**  
TEL. 882-118-061  
TCZEW@DOMOWAUPRAWA.PL

**UL. SOWIŃSKIEGO 18 POZNAŃ**  
TEL. 788 516 592  
SKLEP@DOMOWAUPRAWA.PL

**Bogata oferta nawozów mineralnych i organicznych**  
**Kompletne systemy do uprawy w ziemi, kokosie i wodzie**  
**Systemy oświetlenia roślin - HPS, MH, LED**  
**Neutralizatory zapachu, systemy wentylacji i filtracji**  
**Pomieszczenia do uprawy - HomeBox, DarkRoom, G-tools**  
**oraz wiele innych produktów**



**HURT ! Chcesz założyć sklep, potrzebujesz hurtowni ?**  
**Planujesz większe zakupy - od 2000 pln !**

**Zadzwoń +48 880 788 898**

**hurt@domowauprawa.pl**



# Bujda o bocianie

## Jak zapylać kwiaty bez większego wpływu na zbiory

Niektórym jeszcze wpadają w ręce nasiona, w których potencjalnie ukrywają się męskie kielki. Większość jednak pozbywa się takich roślin najszybciej jak to możliwe ze swojego ogrodu, gdy tylko dostrzeże ich „dzwoneczki”. Szkoda zmarnowanego czasu i szczególnych okazów. Rodzi się obawa o zaprzepaszczone zbiory oraz niepokój, że nie do końca mamy do czynienia z uprawą Sensimilli.

Jednak w myśl mojego doświadczenia niechęć wobec męskich roślin przy 250-watowej lampie jest bezzasadna. Również z nasionami własnej produkcji przy trzeciej generacji nie zauważam znaczącego spadku formy moich produktów. Wręcz przeciwnie: radość z efektów własnej pracy stale rośnie.

Poniżej zaprezentuję krótką instrukcję dotyczącą zapylenia roślin, która ma mieć na celu zebranie 10-20 nasion z jednej rośliny-matki, nie odbierając jej przy tym własnego życia. Celem przygotowania potrzebujemy na jedną roślinę męską średniej wielkości włosiany pędzel i ciemną, solidną, przenośną podstawkę – na przykład kawałek tektury.

Na początku potrzebujemy męskie rośliny, które dobrze rosną, jeśli chodzi o dostarczenie nam pyłków. Jeśli już takie znaleźliśmy, czekamy maksymalnie tak długo, aż ich woreczki pyłkowe zaczną zwisać tak, jak widać na pierwszym zdjęciu. Kolejnej nocy będą otwarte – jak widać na drugim zdjęciu. W takim stadium rośliny nie da się poruszyć nie doprowadzając do wysypania się pyłku. Odstawiamy wtedy roślinę lub odcinamy końcówkę i wstawiamy ją do szklanki z wodą – to wszystko daleko od naszej uprawy, a najlepiej w innym bezwietrznym pokoju.



Teraz czekamy – kładąc przenośną podstawkę poziomo pod wiechę – na spadające pyłki. W tym celu trzymamy podstawkę pod każdym świeżo otwartym woreczkiem i podnosimy przygotowanym pędzlem jego rozchylone płatki – o już widać, jak spada żółty pyłek i zbiera się na podkładce.

Co najmniej na 30 dni przed planowanymi zbiorami (gdzie czas zależy od oświetlenia) udajemy się ostrożnie do bezwietrznego (!) ogrodu i zapylamy ostrożnie (!) i spokojnie oddychając (!) wybrane rośliny-matki. Nie mogę polecić me-

**Aby na dłuższą metę nie stracić rozeznania, zaleca się oznaczyć zapyłone gałęzie.**

tody polegającej na zwykłym strzepaniu pyłków z przechylonej podstawki, nawet jeśli umożliwia ona produkcję nasion w trzech miejscach na jednej gałęzi. Za dużo zapyła się przez przypadek. Najlepiej jest zanurzyć pędzel z różnych stron w zgromadzonym pyłku, delikatnie otrząpając go o podstawkę, tak żeby przy przenoszeniu go w stronę kwiatów nic z niego nie spadało, i pokręcić nim w tę i z powrotem przykładając go do lepkich, spowitych żywicą trychomów.

Jasne jest, że nie uda nam się w pełni oczyścić pędzla ze



wszystkich pyłków. Moje doświadczenie mówi, że dla wspomnianej wcześniej ilości nasion wystarczy dwa razy powtórzyć tę procedurę.

Aby na dłuższą metę nie stracić rozeznania, zaleca się oznaczyć zapyłone gałęzie. Osobiście nakładam im obrączki z białej taśmy, na której zapisuję imię dawcy. Aby zbyt się nie rozwo-

dzić, postanowiłem posługiwać się następującym schematem: imię zaczyna się (opcjonalnie) od liczby dotychczasowych zbiorów, następnie wpisuję literę oznaczającą gatunek oraz kończę cyfrą oznaczającą ilość rodzeństwa. Wyjaśnienie, jakie



krzyżówki w pokoleniu rodziców ukrywają się za literami, umieszczam w centralnym miejscu.

Nasiono możemy uznać za dojrzałe, gdy np. da się je wyjąć pęsetą z otoczek. Nie trzeba długo czekać, aż będzie wyglądać jak na pierwszym zdjęciu po lewej (przy okazji: zapyłono metodą „opadową”). Od czasu do czasu zdarza się, że nasiona nie mają zwykłego kształtu albo wydają się być puste – wtedy konieczne jest ich wyselekcjonowanie. W przeciwnym razie tacy intruzi mogą powodować powstawanie pleśni, która z kolei może zaatakować sąsiednie nasiona. Po dostatecznym wysuszeniu składowanie ma miejsce oczywiście w suchym, ciemnym i nie za ciepłym miejscu.

Na marginesie: szczególnie dziarskie nasiona mogą odczytać zbyt długie trzymanie w dłoni jako sygnał do rozpoczęcia kiełkowania.

Wielu sukcesów i radości z własnymi mieszankami.

# Mszyce – nie taki diabeł straszny

*Po ośmiu miesiącach zimowej zawieruchy aura jeszcze trochę się z nami podrażniła, po czym postanowiła łaskawie wynagrodzić wcześniejsze cierpienia jednym z najcieplejszych lat. Cieszą się miłośnicy lejącego się z nieba żaru, ale powodów do satysfakcji mają też sporo amatorzy domowych hodowli, dla których odpowiednia temperatura, a z pewnością stosowne nasłonecznienie mają kluczowe znaczenie. Warto jednak radość trzymać na uwadze, gdyż natura może zaskoczyć i lepiej być na to przygotowanym.*

Nawet ci, którzy u siebie do tej pory nie widzieli nawet cienia botanicznego zacięcia i domowe hodowle pozostawały tematem najbliższym podróży kosmicznych i teleportacji (abstrahując od zwykłych niebezpieczeństw hodowli, czyli intensywnego zapachu, który w połączeniu z występującą w społeczeństwie zawiścią może mieć przykre skutki prawne), pod wpływem tak słonecznych wakacji zaczęli przynajmniej o tym myśleć, interesować się. Trudno się dziwić. Na takim słońcu, jakie dosłownie smażyło nas w lipcu i sierpniu rośnie wszystko. W takich warunkach trzeba być wyjątkowym leniem i na przykład poskąpić roślinie wody, by nie odnieść sukcesu. Na miarę swojego doświadczenia, ale jednak.

Bywa też tak, że nawet jak mamy wśród swoich sprzymierzeńców tak znakomitą pogodę, a też naszej staranności nie można niczego zarzucić, to jednak stajemy przed niebezpiecznym zagrożeniem, które nie raz już gasiło hodowlany zapal.

Chodzi o mszyce. A także bardzo często towarzyszące im mrówki, gustujące w wydzielinie mszyc. Pozbycie się jedynie tych pierwszych – co niestety jest faktem zbyt często pomijanym – nie oznacza końca dla drugich. Przeciwnie, możemy ze sporą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że po pierwszym zwycięstwie przyjdzie nam stoczyć kolejną bitwę. I kolejną. Chyba, że zajmiemy się także mrówkami.

Podstawowe pytanie brzmi jednak, co robić, gdy na swojej wymarzonej roślinie zobaczymy bezskrzydłe, wolno pełzające owalne owady, pokryte białą lub żółtawą wydzieliną woskową? Bo tak właśnie wyglądają mszyce. Przede wszystkim nie wpadać w panikę i z góry nie skazywać swojej hodowli na stratę. Najpierw, zanim zaczniemy się zastanawiać nad wyborem broni na szkodniki, należy nasz krzak przesunąć w nieco chłodniejsze miejsce. Tak, by też mieć nieskrępowany do niego dostęp, gdyż leczenie będzie wymagać staranności i cierpliwości. Wszystkie roztwory trzeba delikatnie umieszczać na roślinie pędzelkiem.

Farmaceutyczna chemia rzecz jasna może nam przyjść z pomocą. Na rynku nie brakuje stosownych specyfików, takich jak np. Provado AE, Confidor 200 SL, Mospilan 20 SP. Wtedy tak naprawdę wystarczy umiejętności czytania ze zrozumieniem dołączonych do preparatu ulotki oraz stosowanie się do podanych wskazówek.

Może być jednak tak, że krzak rośnie na balkonie, ogródku działkowym osoby, która albo chce być proekologiczna i chemie przy każdej możliwej sposobności omija szerokim łukiem, albo też osoba, która ma złe doświadczenia z lekami i boi się, że ich chemicznych skład będzie miał wpływ na jakość późniejszej konsumpcji. Mimo wszystkich zapewnień, że takiego niebezpieczeństwa nie ma lub jest znikome. I w takim przypadku hodowca absolutnie nie stoi na przegranej pozycji. Naturalne środki nie dość, że są co najmniej równie skuteczne, jak te chemiczne, to dodatkowo umożliwiają działania, które przy wyborze farmakologii nie są po prostu możli-

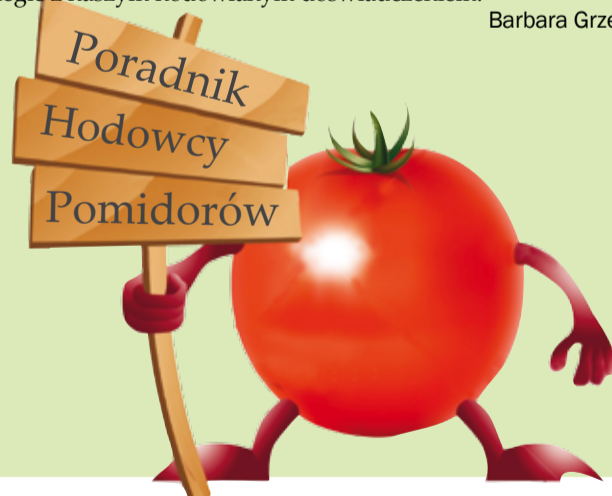


we. Chodzi nie tylko o leczenie, ale również o zapobieganie. Warto równoległe przy głównym sadzeniu dokonać dodatkowo kilku innych – właśnie z myślą o mszycach. Są bowiem rośliny, które skutecznie je odstraszają: cebula, czosnek, lawenda, mięta, a także cynamon. Musimy pamiętać, że mszyce ubóstwiają duże zgromadzenia roślin tego samego gatunku, znacznie trudniej rozprzestrzeniają się, przy roślinach rozproszonych. I nie tracmy czujności. Posadzenie obok mięty nie będzie gwarantem absolutnym. Mszyce i tak się mogą pojawić. W takim przypadku ochronny parasol sił natury wystarczy otworzyć jeszcze mocniej i sięgnąć po jeden ze sprawdzonych preparatów. Wśród nich są chociażby:

- preparat z czosnku – wyciąg (200 g rozrartych nasion zalać 10 l wody i pozostawić na 24 godziny) oraz wywar (wyciąg gotować przez 20 minut). Stosuje się je bez rozcieńczania, także przeciwko innym szkodnikom oraz chorobom roślin;
- preparat z cebuli – wywar (75 g pociętej cebuli zalać 10 l wody i gotować przez 30 minut) stosuje się bez rozcieńczania, również przeciwko chorobom grzybowym;
- preparat z mniszka lekarskiego (mleczu) – wyciąg (400 g liści zalać 10 l wody i zostawić na trzy godziny) stosuje się bez rozcieńczania; niszczy również inne szkodniki;
- preparat z pokrzywy – wyciąg (1 kg roślin zebranych przed kwitnieniem zalać 10 l wody i pozostawić na 24 godziny) stosuje się bez rozcieńczania. Skuteczny jest także oprysk z gnojówki (1 kg roślin zebranych przed kwitnieniem zalać 10 l wody i pozostawić na dwa-trzy tygodnie, aż roztwór stanie się klarowny). Fermentujący roztwór trzeba codziennie mieszać. Żeby pozbyć się nieprzyjemnego zapachu, należy do niego dodać 500 g dolomitu. Gnojówkę z pokrzywy trzeba przed użyciem rozcieńczyć, mieszając 0,5 l roztworu z 10 l wody.

Z pewnością mszyce są wyzwaniem, zwłaszcza dla początkujących hodowców. Nie warto przy tym jednak ich demonizować. Nasza skuteczność w walce z nimi z pewnością będzie postępować równoległe z naszym hodowlanym doświadczeniem.

Barbara Grzeszcz



REKLAMA

## nowe automaty 2013

**SENSI GENETICS**

super silver auto   white monster auto   speed-o-matic auto   black afghan auto

DYSTRYBUCJA W POLSCE: GanjaFarmer.pl / info@ganjafarmer.pl / tel: 723 320 553   SensiGenetics.com



## Uwaga

Tak, zamieszczamy materiały instruktażowe dotyczące uprawy roślin konopi. Przestrzegamy zarazem, że względu na BHP nie należy robić tego w Polsce. Jeżeli cierpisz na nowotwór, anoreksję, jaskrę, AIDS, stwardnienie rozsiane lub którąś z innych chorób leczonych przy pomocy Cannabis, dla ratowania swojego zdrowia i życia postaraj się o własne kwiaty, ale wcześniej opuść terytorium RP. Jeżeli stosujesz susz konopny lub haszysz jako używkę, rób to odpowiedzialnie - nie kupuj jej od handlarzy, ponieważ często zawiera niezdrowe domieszki (jak choćby drobno mielone szkło dla zwiększenia wagi), a pieniądze mogą wspierać nieuczciwy biznes. Na szczęście w wielu krajach (NL, BE, ES, AT, CH, UKR, CZ) można bezpiecznie uprawiać swoje rośliny na własne potrzeby. Przed rozpoczęciem sprawdź dokładnie obowiązujące lokalnie, aktualne przepisy.

Spliff









PREZYDENT URUGWAJU

# Jose Mujica

PRAWDZIWIY POKOJOWY KANDYDAT NA NOBLA

 Spliff





# Ralph Metzner

# Teonanácatl- Święte Grzyby

Poświęcona psychodelikom literatura ma się w Polsce coraz lepiej. Wydawane są w końcu klasyczne pozycje, także i w nowszych jej rejonach nie pozostajemy bardzo w tyle (Pinchbeck, Strassman). Jeżeli tak się dzieje, to ostatnio głównie za zasługą nieocenionej Okultury, która wytrwale promuje te bardziej ukryte wymiary kultury, nie obawiając się zahaczania o neoszamanizm, ezoterykę, czy psychodeliczny mesjanizm spod znaku McKenny. Za jej to sprawą w maju wydano kolejną pozycję sygnowaną nazwiskiem postaci absolutnie kluczowej dla ruchu psychodelicznego – Teonanácatl pod redakcją Ralpa Metznera, którego zresztą wydawnictwu udało się wiosną zaprosić do Warszawy

R Metzner należał do pionierów ruchu psychodelicznego – był członkiem harwardzkiego Projektu Badań nad Psylocybiną, asystował przy słynnym Eksperymentcie Wielkopiątkowym, w którym badano doświadczenia mistyczne. W przeciwieństwie jednak do wielu swoich współpracowników, na czele z Learym i Alpertem, jego fascynacja psychodelikami nigdy nie przybrała form medialnego apostołstwa; Metzner poświęcił się pracy naukowej i prowadzeniu warsztatów. Jak wspomina sam badacz – wynikało to raczej z odmiennego temperamentu, bowiem entuzjazmem wobec potencjału psychodelików nie ustępował „Szalonemu Timowi”. Różniły ich też do pewnego stopnia pola zainteresowań – o ile Leary skupił się na LSD, Metznera interesowały bardziej używane w tradycyjnych kulturach środki pochodzenia roślinnego – jego najważniejsze popularne prace (obydwie wydane po polsku) dotyczą ayahuaski oraz grzybów psylocybinowych.

W ręce polskiego czytelnika trafia poświęcony tym ostatnim

„grzybnią przemierza kosmos w poszukiwaniu inteligencji. Jeśli otworzymy się na jej dary, powiem nam jak budować międzygalaktyczne statki kosmiczne”

zbiór tekstów pod redakcją Metznera. Podzielony na dziesięć rozdziałów tomik zawiera prace naukowe, eseje i wspomnienia kilkunastu autorów z różnych dziedzin. Poza autorami wypełniających ostatni rozdział „trip raportów” wszyscy są profesjonalistami w swoich dziedzinach. Sam Metzner jest autorem obszernego wprowadzenia, oraz dwóch cennych raportów ze swoich klasycznych badań – Eksperymentu Wielkopiątkowego oraz projektu z więzienia Concord.

Teonanácatl – „święte/boskie grzyby” w języku nahuatl – stanowią obiekt fascynacji zachodnich badaczy od niewiele ponad pół wieku. Przełomowe okazały się mające miejsce w latach pięćdziesiątych badania małżeństwa Wassonów oraz dokonane przez Hofmanna wyodrębnienie z grzybów psylocybiny i psylocyny. Dla Metznera szczególnie istotna jest pierwsza para badaczy – dedykuje im swój zbiór oraz poświęca

sporo uwagi historii ich odkryć, zwraca też uwagę na ciekawy etnograficzny koncept ludów-mykofobów i mykofili Robertowi Gordonowi Wassonowi poświęcony jest poza tym cały osobny rozdział – zgrabny, choć pisany nieco na kłęczkach biogram nowojorskiego pioniera.



Drugą z postaci, która w zebranych w Teonanácatl tekstach powraca wielokrotnie jest mazatecka curendera Maria Sabina – uzdrowicielka, która zapoznała zachodnich badaczy z ciągle żywą tradycją korzystania z grzybów, stając się bramą pomiędzy dwoma światami. Jest to postać tyleż istotna, co problematyczna – bowiem za jej sprawą do jej rodzinnego Huatla de Jimenez obok naukowców zaczęły sięgać hordy dziennikarzy i żądnych wrażeń dzieci kwiatów.

Wyszczególnienie tej pary uzmysławia też jedną z najistotniejszych (choć nie wyrażanych wprost) myśli stojących za zbiorem – znaczenie „świętych grzybów” dla dwóch królestw wiedzy – reprezentowanego przez naukowców modelu racjonalno-empirycznego i dziedziny duchowej. Podział ten jednak z drugiej strony zaciera się, czego znaki znajdujemy w zebranych w książce relacjach Metznera i Leary'ego.

REKLAMA



Niezależnie jednak od jego istotnej wagi, rozdział między wiedzą „naukową” a „ezoteryczną” porządkuje też układ trzymanego w rękach zbiorku i znacząco wyróżnia niektóre z tekstów.

Do tej grupy należą skróty prac naukowych pojawiające się w pierwszej połowie książki. Choć pisane nieco sztywnym językiem stanowią cudowne kompendium wiedzy na temat „twardych faktów”. Do tej grupy zaliczają się dwa teksty z dziedziny etnomykologii, rzetelny, choć nieco suchy, przegląd metod stosowania psychodelików w psychoterapii, oraz absolutnie nieoceniony tekst Prestii i Nicholasa – Biochemia i neurofarmakologia grzybów psylocybinowych. Ten ostatni artykuł to jeden z najjaśniejszych punktów zbiorku – choć naszpikowany fachową wiedzą chemiczną, a przez to dla większości odbiorców ciężki, pozwala uporządkować strzępki wiedzy na temat psychodelicznych tryptamin, którą posiada większość amatorów grzybków, dodatkowo porusza kilka innych interesujących kwestii – chociażby biochemię muchomorów czerwonego.

Mam zresztą wrażenie, że właśnie taka funkcja – podsumowująca wiedzę – stanowi największą zaletę głównej, „naukowej” części publikacji. Chociaż wysyp prac na temat psychodelików miał miejsce parę dekad temu (co pozwala uświadomić sobie bardzo pomocna bibliografia wieńcząca każdy rozdział), to do nas, z wielu powodów, prace te docierały ze sporym opóźnieniem, bądź nie dotarły w ogóle. Dlatego też omawiana pozycja stanowi w tym sensie najcenniejsze kompendium wiedzy poświęconej grzybkom (przynajmniej do czasu przetłumaczenia bardziej praktycznych dzieł – w rodzaju Psilocybin Mushrooms of the World Stametsa, bądź klasycznego Magis Mushroom Grower's Guide „O. T. Ossa” i „O. N. Eirica”).

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o dopełniających „racjonalną” część wydawnictwa raportach z klasycznych eksperymentów harwardzkiego Projektu Psylocybinowego. Interesujące są spisane przez Metznera zeznania „z pierwszej ręki” dokumentujące przebieg Eksperymentu Wielkopiątkowego, naprawdę jednak intryguje podsumowanie efektów badań z więźniami z Concord. Szczególnie wartym uznania jest fakt, że z zawitych metodologicznych rozważań Ricka Doblina omawiającego eksperyment więzienny wynika, że Metzner i Leary nieco podkolorowali jego wynik – a już na pewno – interpretację. Choć nie świadczy to najlepiej o badaczu, zasługuje na uznanie pośrednie przyznanie się do manipulacji, przez publikację tego opracowania.

Oprócz twardych „konkretów” dziełko ma jeszcze drugą,

## Cannabis Seeds Bank



# sensimilla.pl

tel. +48 886 503 803

tel. +48 508 808 843

500 Odmian - 24 Producentów

**AUTOMATY - FEMINIZOWANE - REGULARNE**



skromniejszą część zawierającą subiektywne interpretacje doznań po grzybach. Zapoznać się w niej możemy, z wiedzą objawioną McKennie („grzybnia przemierza kosmos w poszukiwaniu inteligencji. Jeśli otworzymy się na jej dary, powiem nam jak budować międzygalaktyczne statki kosmiczne”), „inicjacją” Leary’ego, pierwszymi doznaniem Wassona i Metznera, czy wreszcie – obszernym zbiorem raportów „zwykłych użytkowników”. Ta część publikacji jest najbardziej problematyczna – o ile bowiem zawiera fragmenty ważnych, klasycznych prac, stanowiąc swego rodzaju dokument epoki (w tej roli najlepiej sprawdzają się upoetyzowane wspomnienia Leary’ego), o tyle większość jest najzwyczajniej w świecie nużąca.

Zna ten problem każdy, kto przekopywał się kiedykolwiek przez dział „neurogroove” na „hypciu” (w wersji dla nudziarzy – kto oglądał ze znajomymi dwa tysiące zdjęć z ich wakacji w Egipcie) – nawet najintensywniejsze przeżycie psychodeliczne są po pierwsze trudne do oddania, a po drugie – zwyczajnie nudzą czytelnika. Od czasu spodni, w które wpatrywał się bohater Witkacego – wiadomo, że w większości przypadków – „dobry trip = zła literatura”. W zamykających książkę kilkunastu raportach amatorów grzybków uderza jeszcze jedno – ich podobieństwo. Niestety, uduchowiona i pełna szacunku do przyrody i duchów postawa psychonautów owocuje raportami do bólu konwencjonalnymi, pełnymi mdłych, sentymentalnych wynurzeń. Nie umniejsza to, rzecz jasna, wagi tych tripów dla samych piszących, szkoda jednak, że czytelnik zbywa ostatnie sto (!) stron publikacji zblazowanym „meh”. Możliwe zresztą, że problem tkwi właśnie w obszerności tych relacji – gdyby nie zajmowały bez mała jednej-trzeciej zbioru, pewnie czytałyby się je inaczej – jako odprężające uzupełnienie tekstów naukowych.

Przez cały zbiór, a w ostatniej grupie tekstów szczególnie, przewija się jeszcze jedna kwestia, tylko nieśmiało zauważana przez niektórych autorów – kwestia zderzenia między podejściem „zachodnim” i „tradycyjnym” do roli grzybów. Większość piszących raporty jakoś składa te dwa systemy w całość, z pewnym odchyleniem w kierunku neoszamanizmu, pozostaje jeszcze kwestia rzeczywistego wpływu, jakie kolejne białasy chcące przeżyć „duchową odnowę” wywierają na tradycyjne społeczności. Z drugiej strony – nie da się Marii Sabinie i jej podobnym odmawiać prawa do dzielenia się swoim dziedzictwem. Ta złożona kwestia czeka jeszcze na omówienie przez zaznajomionych z enteogenami specjalistów od neokolonializmu, jednak już w tym zbioru wydaje się istotna.

Książka wydana jest przyzwoicie, choć bez szczególnego pietyzmu – tu i ówdzie wkraśli się kilka literówek, przydałyby się też nazwiska autorów w spisie treści (!), zbiorcza bibliografia, oraz indeks. Zastrzeżeń nie można mieć



za to do tłumaczy, którzy zdecydowanie siedzą w temacie. No i jeszcze skromny apel, prywatnie od czytnikowego neofity – może by Okultura w końcu pomyślała o e-wydaniach swoich książek?

Bez wątplenia, redagowana przez Metznera publikacja stanowi w tym momencie najrzetelniejsze dostępne w naszym języku opracowanie dotyczące grzybów psylocybinowych. W roli zgrabnego kompendium podstawowych faktów z powodzeniem zastąpić może popularną „mądrość internetu”, a kilka tekstów stanowi w istocie perełki (choćby z powodów historycznych). Również jako drogowskaz dla chcących dalej zgłębiać temat, za sprawą licznych odnośników pozycja sprawi się świetnie. Jedynie zastrzeżenia można mieć do nieco rozwlekłych partii wieńczących zbiór „trip-raportów”.

Jednocześnie pozycja stanowi świetną okazję do zapoznania się z pozostającą w cieniu Leary’ego postacią Metznera – po polsku dostępne są w tym momencie jedynie jego Ayahuasca i Doświadczenie Psychodeliczne, które współtworzył (oraz pojedyncze teksty rozsiane m. in. w LSD i Nowe Eleusis) jednak to właśnie Teonanácatl najpełniej demonstruje pole zainteresowań badacza.

Robert Kania

Ralph Metzner - Teonanácatl. Święte Grzyby  
przeł.: M. Lorenc, D. Misłuna  
wyd. Okultura, Warszawa 2013

300 stron, miękka okładka



## Robert Strzała

**Zyranci**  
Oficyna Wydawnicza  
GREENGO 2013

**B**yć może jest to pierwsza punkowa powieść. Ale może się mylę. Lecz gdybym był punkowcem, podobnie bym widział opisaną w niej rzeczywistość. I choć punk skończył się podobno w momencie, gdy autor zawitał do tego świata, nie zmienia to faktu, że trwa i



jest językiem wszechświata”. Cóż więcej dodawać? Gramy swoje i dobrze się przy tym bawimy. Skład jest półotwarty a podział jest prosty – sekcja rytmiczna czyli wszyscy i sekcja kosmiczna... Proste zasady, na jakich opiera się oczywistość fragmentarycznie opisana i dziejąca się poza świadomością.

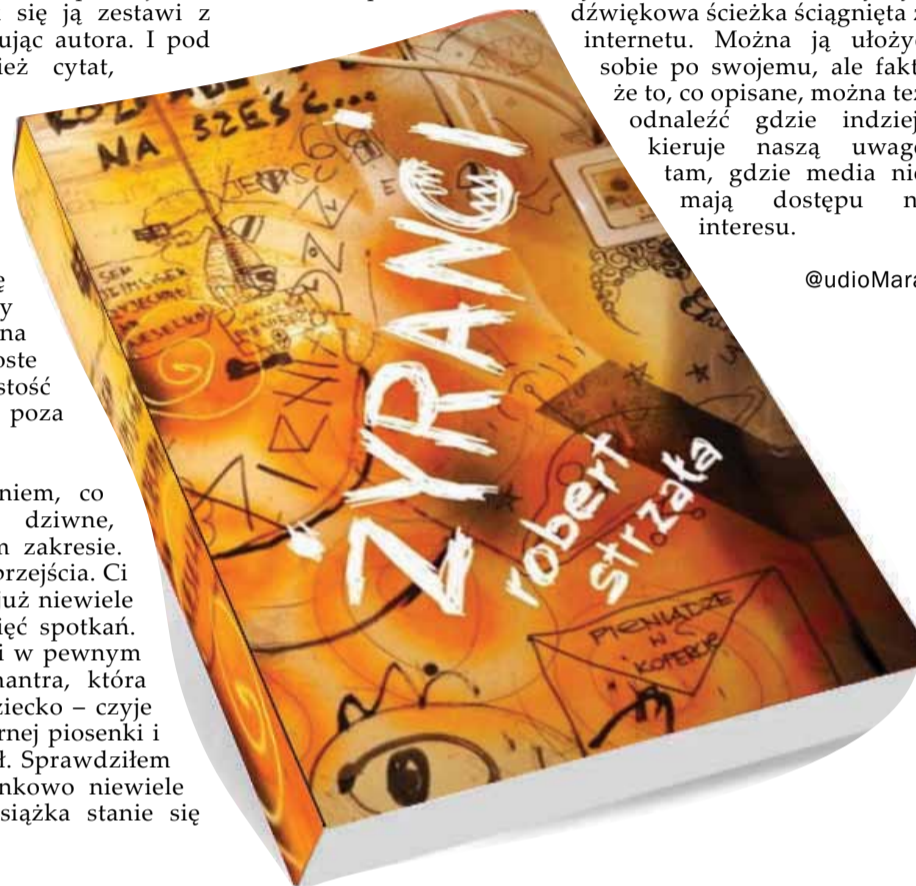
Transcendencja jest tu nie tyle doznaniem, co egzystencjalnym doświadczeniem. Aż dziwne, że nie właściwie się nie zmienia w tym zakresie. Kolejne pokolenie ma te same ścieżki do przejścia. Ci sami ludzie i te same miejsca. Choć sam już niewiele pamiętam, to czytając powraca mi pamięć spotkań. Opcja dostępna przeraźliwie nielicznym i w pewnym sensie oryginalna. I egzotyczna, jak mantra, która zastąpiła rodzimą modlitwę. Co to za dziecko – czyje to dziecko – to nie jest refren dla popularnej piosenki i nawet nie wiem, czy youtube ją zamieścił. Sprawdziłem ostatnio, że zespół Pieniądze ma stosunkowo niewiele wejść i lajków, jest więc szansa, że książka stanie się

Nie tylko jako moda, ale też jako formacja światopoglądowa i może nawet filozofia. Jako poznanie i czynienie, i jeszcze coś więcej. Dla mnie tym czymś jest miejsce, gdzie rozpoczyna się akcja. Dokładnie rzecz ujmując CDQ. Klub w stolicy na ulicy Burakowskiej. Głupio jakoś, zwłaszcza jak się ją zestawi z Kulturą – cytując autora. I pod koniec również cytuję, pod którymś głębszym się podpisać – Znasz ten tekst “m u z y k a

wektorem dla poszukujących czegoś więcej, niż tylko to, co jest na jej kartach. – To ilu was jest w tym zespole? Stu? 100 TVarzy Grzybiarzy grało w zeszłym roku... – i groźnie lypnął okiem – [...] – żeby dodać pikanterii, trzeba powiedzieć, że adres podali im siedzący w radiowozie policjanci, których zapalniczką – trzymaną w wystawionej przez okno dłoni – Emouszyn bezzelnie opalił łufę.

Wedle najnowszych literackich koncepcji w powieści przyciągającej uwagę, powinno się znaleźć coś o pracy, o rodzinie i o seksie. W świetle takiego ujęcia nie jest to zatem współczesna opowieść. Wędrowanie z koncertu na koncert, z festiwalu na festiwal, przypomina powieści drogi, których w polskiej wersji nie ma zbyt wiele. Kończy się epoka politycznej poprawności i zwrot ku patologii jest równie naturalny, jak i to, że podczas czytania może nam towarzyszyć dźwiękowa ścieżka ściągnięta z internetu. Można ją ułożyć sobie po swojemu, ale fakt, że to, co opisane, można też odnaleźć gdzie indziej, kieruje naszą uwagę tam, gdzie media nie mają dostępu ni interesu.

@udioMara



REKLAMA

**GENERAL ORGANICS®**

**GROW FOOD, NOT LAWNS.**

FREE VEGGIES

 **GHE**  
eurohydro.com

VF - +48 (0) 12 4132336  
FAUNA & FLORA - +48 503 875 955







## IZRAEL Dla Wszystkich Wolność Manufaktura Legenda 2013

Wielu z nas zapytanych o to, co robiło jakiś czas temu, w zamyśleniu opuściło głowę, drapiąc się po brodzie i marszcząc czoło, wiele bowiem zdarzyło się w międzyczasie do chwili bieżącej. I dziś wszyscy wydajemy się mieć problemy z czasem. A czasem i z miejscem. I daremnie byśmy próbowali to komuś tłumaczyć. Czy aby zwrócić uwagę na płytę, muszę znać jej wielopokoleniową historię, zahaczającą o czasy antyczne (bo gdzie tu szukać na ten temat informacji?), czy wystarczy, że poświęcę jej chwilę uwagi? Ta chwila trwa i trwa lat już tyle lat i potwierdza to, co głosi Tathagata: – jest moją wiecznością.

Akt uwagi jest zawsze decyzją nieodwracalną i zmieniającą świadomość. Niczym rodzaj wirusa takie, a nie inne rozumienie, którego konsekwencją jest mentalny rezonans i czynienie. Muzyka tworzy rodzaj pola rozległego poza czasem. Trudno je ogarnąć myślą i tym bardziej jakoś inaczej. A tylko taką nazywamy środowiskiem i najbliższym otoczeniem. Można je nie tylko widzieć, ale i poczuć, doznać i doświadczyć. Wyobrażać sobie i przywoływać całą masę wyobrażeń i skojarzeń, nie zawsze dających się opisać. W dobiegającej zewsząd wrzawie informacyjnego szumu, w dźwiękach cywilizacji, coraz trudniej skupić uwagę na tyle, by stała się aktem. Lecz w polu rozproszonych uwagi dzieją się zjawiska synchroniczne. W ten właśnie sposób ujawnia się również i to, co pierwsze, naturalne i archaiczne. Również i to, co uniwersalne i millenarystyczne. Jak muzyka i przesłanie zespołu Izrael. Zespołu, który jest historią, legendą i mitem. Choć opowieści o nim nie ujrzało dzienne światło. Aż do czasu...



Płyta ma znaczenie historyczne i symboliczne. Te dwa aspekty stanowią kanwę narodzin historii, mitu i legendy w niezliczonych i osobistych wersjach. Trudno bowiem odwoływać się do zawartości pamięci w odniesieniu do muzyki. Ta jest dziedziną poza czasem. Czego najlepszym przykładem jest gubienie kontekstu znaczeń, kiedyś, wydawać się mogło, na stałe przypisanych do słów.

Wydawca jest archeologiem, ożywiającym kulturę w osobistej wersji historii, gdy historia jest i staje się żywym faktem. Każdy może popatrzeć, posłuchać i powiedzieć – Tak właśnie jest. Takim oczywistym argumentem metafizyczny i ontologiczny.



W nowej epoce performerem jest medium. W tym przypadku nagranie i płyta jako artefakt. Dokument aktu jako świadectwo. Medium nie ogarnie tego bez komputera, który też ma problemy z pamięcią i częstotliwością, zwaną też wibracją. Więc jeśli ta wibracja wywołuje rezonans, świadczy to też i o tym, że istnieje pole z podobną charakterystyką i przestrzeń, wypełniona czymś więcej niż tylko brzmieniem i muzyką.

Każdy rodzaj artefaktu posiada multimedialne właściwości. Przenosi nas poza czas. Przedmioty wywołują marzenia i przywołują z pamięci rzeczy, wydawać by się mogło że dawna zapomniane, które zjawiają się z całą wyrazistością swego kształtu, o jakim nie raz chciałoby się zapomnieć. Jak pamięć spotkań we śnie, gdzie muzyka jest bajką, opowiedaną przez dźwięki zawsze aktualne.

@udioMara



## Martin Witz

Trwa druga wojna światowa. Młody, niespełna 40-letni chemik w zaciśniętych szwajcarskich laboratoriach szuka wraz z innymi współpracownikami zatrudnionymi przez ten sam koncern farmaceutyczny nowego leku kardiologicznego. Już takie badania prowadził, w 1938 r., ale je zostawił. Teraz wrócił. Przypadkowo, podczas syntezy kwasu lizerginowego „uchwycił” nieznaną wcześniej substancję, którą dodatkowo, zupełnie nieświadomie częściowo wchłonął.

Tak zaczyna się jedna z najbardziej nieprawdopodobnych historii, znakomicie pokazana przez Martina Witzę w filmie „Substancja. Historia LSD Alberta Hofmanna”, który obecnie przypominany jest publiczności na kanale Planet.

W ciągu niespełna 90 minut poznajemy historię substancji, która tuż po odkryciu jej niezwykłych właściwości zainteresowała psychiatrów i psychologów na całym świecie. LSD było po prostu lekarstwem. I o jej pozytywne właściwości, prezentując to przede wszystkim na sobie, walczył do ostatnich swych dni (dożył 102 lat; zmarł w 2008 r.) Albert Hofmann.

Być może zresztą jego ideały się ziszczały. Szwajcaria w 2007 r. zezwoliła na przeprowadzenie psychoterapeutycznych



doświadczeń na pacjentach nieuleczalnie chorych na raka oraz cierpiących na inne śmiertelne choroby. Kolejne lata więc mogą przynieść naukowe potwierdzenie powtarzanych przez Hofmanna hipotez.

Zanim jednak do tego dojdzie warto ten film po prostu zobaczyć. Z jednej strony będziemy mieli szansę poszerzyć swoją wiedzę (wszak nie wszyscy na przykład wiedzą, że tak naprawdę LSD ma

## Substancja. Historia LSD Alberta Hofmanna

pochodzenie bardziej naturalne niż chemiczne), a z drugiej zobaczymy jak kolejny raz kwestia dostępności danej substancji lub też jej kryminalizacja (LSD zdelegalizowano w USA w 1966 r.) to nic innego, jak jedynie sprawa czyichś interesów i po prostu zysku. Szkodliwość bardziej występuje jako wymyślona płachta, którą można przykryć każdą racjonalnością. W przypadku zaś LSD nie bez znaczenia są argumenty mówiące o pozytywnym działaniu.



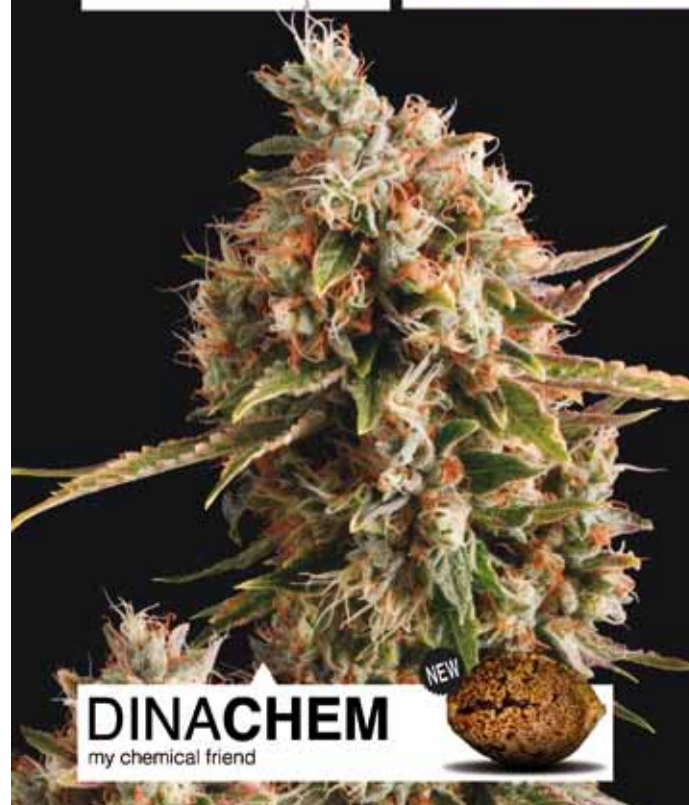
„Substancja. Historia LSD Alberta Hofmanna” to bez wątpienia ciekawa podróż. Dobrze, że scenarzyście i reżyserowi jednocześnie Martinowi Witzowi udało się ubiec nieubłagany czas i zdążyć porozmawiać z samym Hofmannem, tuż przed jego śmiercią. To niewątpliwym walorem tego obrazu. Ale z pewnością nie jedynym.

(bg)

REKLAMA

# DINAFEMSEEDS

WWW.DINAFEM.ORG







# Ed Vulliamy

## Ameksyka. Wojna wzdłuż granicy

przełożył Janusz Ochab

„Herrida abierta” – „otwarta rana” – tak określa Vulliamy pogranicze Stanów i Meksyku w eseistycznym wstępie do swojego reportażu, by przez następne czterysta stron, tę ranę rozdrapywać. Dla utytułowanego brytyjskiego dziennikarza obszar graniczny stanowi wymarzony poligon badawczy, na którym przenikają się kluczowe społeczne problemy współczesności: bezkarność przestępczych karteli i międzynarodowych korporacji, korupcja, wyszuk pracowników, samowola banków, bezradność policji, inercja władzy politycznej... W tym rejonie świata wszystkie te zjawiska powiązane są z miliardowymi obrotami narkobiznesu, ale to nie jest kolejny reportaż o koksie i strzelaninach. „Narkotyki są objawem, nie przyczyną problemów” – postępując zgodnie z tą metodą Vulliamy przemierzył obszar południowego pogranicza Stanów – od Kalifornii po Zatokę Meksykańską.

Ragrodzona tegoroczną Nagrodą im. Kapuścińskiego „Ameksyka” Vulliamy’ego już od pierwszych stron uderza charakterystycznym stylem. W prologu przyglądamy się wiszącemu nad mostem trupowi bez głowy, ale za to zaopatrzonemu w wiadomość od kartelu. Jest szósta rano w Ciudad Juárez, a to tylko jedno z ponad trzech tysięcy morderstw, które zostaną w tym roku popełnione w najniebezpieczniejszym mieście świata. Vulliamy opisuje trupa chłodno i metodycznie, sporo uwagi poświęcając metodom działania karteli i samej pozostawionej wiadomości, po czym częściej czytelnika garścią szczegółowych statystyk. Po takiej próbie reporterskiej metody Brytyjczyka zaczyna się właściwa podróż



Spisana na przełomie lat 2009/10 w samym środku kolejnej odsłony wojen karteli relacja Vulliamy’ego oparta jest o dość prostą strukturę – stanowi zapis podróży z zachodu na wschód, przez terytoria kolejnych grup przestępczych, największe miasta pogranicza i najważniejsze trasy przemytu narkotyków, ludzi i broni.

Zanim jednak w zmitologizowanej przez amerykańską popkulturę Tijuanie rozpocznie swoją właściwą podróż Vulliamy wylamuje się ze swojego chłodnego stylu, snując nieco egzaltowane, eseistyczne rozważania o samej istocie Pogranicza. Nawet jeżeli te fragmenty przez swój osobliwy styl mogą odstraszać od lektury nadchodzących pięciuset stron, to wydają się jednak niezbędne, by w pełni docenić i zrozumieć pracę dziennikarza. „Ameksyka” stanowi bowiem dla niego coś więcej niż tylko fizyczną przestrzeń – ten geopolityczny termin łączy w sobie wielowiekową tradycję kulturową (te rejony były w istocie kolebką cywilizacji meksykańskiej) i splot uwarunkowań politycznych oraz społecznych z nieustępliwą, surową przyrodą pustyni pogranicza.

Właściwą jednak część lektury stanowi sama podróż. Choć jej kierunek i przebieg jest dość prosty (a orientację ułatwia dołączona czytelnika mapa), to na szczęście sam tok opowieści nie stanowi sztywnej narracji liniowej. Vulliamy od samego początku swobodnie dokonuje czasowych skoków w przód i w tył, dość swobodnie traktuje też geografie. Typową dla niego metodę można porównać do nagłych odjazdów i najazdów filmowej kamery – oto czytamy na przykład szeroką analizę fenomenu przygranicznych fabryczek maquiladores, by już w następnym zdaniu znaleźć się w samym środku rozmowy z byłym ich pracownikiem. Taka metoda doskonale umieszcza zdarzenia w jak najszerszym kontekście i dowodzi talentu Vulliamy’ego do tworzenia zgrabnych syntez.

Podróż, a za nią i książka, podzielona jest na dziesięć sekcji – odpowiadających kolejnym fragmentom granicy, ale przede wszystkim – kolejnym elementem układanki składającym się w skomplikowaną, ekonomiczną całość. Dowiadujemy się więc czegoś o ruchu turystycznym, o sposobach nielegalnego przekraczania granicy, o transporcie samochodowym, o rzece narkotyków płynącej na północ, i odpowiadającemu jej strumieniowi broni z Teksasu (!), o wykorzystaniu taniej siły roboczej w przygranicznych fabryczkach, w końcu – o ogromnym (trzysta miliardów dolarów w trzy lata!) przepływie brudnych pieniędzy pranych przez amerykańskie banki. Zgodnie ze znaczeniem wyłożonym w prologu Vulliamy prezentuje nam granicę przede wszystkim jako „membranę” skupiającą się na charakterze i efektywności rozmaitych przepływów (ludzkich, finansowych, towarowych), które umożliwia.

Dopiero na drugim planie znajduje się efektowne (a w wielu podobnych „Ameksyce” pozycjach wręcz – efekciarskie) tło – rzeczywistość walki karteli. Oczywiście – poznajemy historię narkobiznesu, kolejne jego rozłamy, genezę najważniejszych graczy – w tym potężnych Las Zetas, nie da się jednak uniknąć wrażenia, że opis ten jest chyba nieco zdawkowy, że natłok nazwisk, faktów, dat, wylczeń ton przemycanego towaru nuży nawet samego autora, który nie przywiązuje do niego wagi.

Tak jest chyba w istocie – jedną z najcenniejszych obserwacji Vulliamy’ego jest spostrzeżenie powtórzone za młodym meksykańskim dziennikarzem: wojna karteli przeciwko nowoczesnej fazie „armii” i „oddziałów”, w której dało się zidentyfikować walczące strony, „implodowała” i weszła w ponowoczesną fazę chaotycznej partyzantki, w której większość ulicznych morderców nie ma zielonego pojęcia, dla której strony walczy. Ten etap wojny gangów autor zgrabnie wiąże z szerszymi przemianami kulturowymi, pokazując, w jaki sposób nowoczesne formacje odzwierciedlają rozproszoną strukturę internetu w sieci społecznych (którymi, skądinąd, gangsterzy posługują się nader chętnie i ze sporą wprawą).

Autor nigdy jednak nie poprzestaje ani na opisach jednostkowych faktów – konkretnych strzelanin, konkretnych ofiar, ani też na tworzonych naprędce diagnozach. Jak już wspomniałem – jego najsilniejszą stroną jest zdolność łączenia drobnych analiz w szerszy system, którego najwyższym poziomem, jest zazwyczaj lewicująca ekonomia polityczna. Jak z takiego punktu widzenia przedstawia się (najbardziej nas chyba interesujący w „Spliffie”) narkobiznes pogranicza?

Z opisanym już wyżej zacięciem syntetycznym Vulliamy łączy chaotyczną eksplozję narkoprzemocy na Pograniczu z szerszymi przemianami, które dotknęły „starych” karteli. W sposób tyleż zgrabny, co prowokacyjny porównuje współczesne kartele do dobrze zarządzanych korporacji – i to porównanie jest przekonujące. Podobnie funkcjonują hierarchie, podobnie współpraca z ułatwiającymi ukrycie pieniędzy bankami, podobnie wreszcie – okrutny „outsourcing” brudnej roboty. Szczegółom procesu produkcji i przemytu nie poświęca jednak Vulliamy za dużo miejsca, przykład

narkobiznesu jest mu potrzebny raczej jako demonstracja wypaczeń zarówno specyficznego klimatu granicy między światami prosperity i biedy, jednak przede wszystkim jako narzędzie krytyki późnego kapitalizmu w ogóle. Same przyczyny nieprawdopodobnego powodzenia narkobiznesu kwitując dwoma prostymi, ale celnymi obserwacjami, z którymi zgodzi się każdy orędownik zmiany polityki narkotykowej, niezależnie od proveniencji ideologicznej: po pierwsze: żaden kapitalista nie cofnie się przed obietnicą tysiąca procent zysku, windowanego przez „cenę strachu”, po drugie jednak – że to popyt kreuje podaż.

„grzybnia przemierza kosmos w poszukiwaniu inteligencji. Jeśli otworzymy się na jej dary, powiem nam jak budować międzygalaktyczne statki kosmiczne”

Chociaż spora część „Ameksyki” dotyczy zjawisk z południowej strony granicy (jako pewnie mniej znanych zachodniemu czytelnikowi), to jednak większość patologii tego rejonu ma swoje źródło – a jakże! – po północnej stronie muru. Co gorsza – tam właśnie Vulliamy szuka najpoważniejszych, fundamentalnych uwarunkowań całej sytuacji. To odbiciem zjawisk w Stanach (a szerzej – w krajach bogatej Północy) są nieszczęścia będące udziałem biedniejszej części muru, w tym właśnie sensie autor nazywa w pewnym momencie narkobiznes tylko „objawem”. Figura zestawiania par „skutek” – „przyczyna” przewija się przez całą podróż i dodatkowo podkreśla nierozwalny związek obydwu stron granicy: porozumienia NAFTA – rozwój fabryczek z tanią siłą roboczą, kreowany przez amerykańską popkulturę popyt na kokainę – jej podaż w Meksyku, swobodnie dostępna w Teksasie broń – wybuchy przemocy między kartelami... Ostatnim, najwyższym szczeblem tych układów, a jednocześnie zwieńczeniem podróży brytyjskiego reportera jest rola amerykańskich banków w praniu przychodów karteli.

Wieńczący „Ameksykę” minireportaż o procedurze prania pieniędzy kartelu przynosi dwa ponure wnioski – po pierwsze uzmysławia skalę – wybuch przemocy pogranicza napędzana jest pieniędzmi z kokainy, po drugie – niewesoło rymuje się z rozpoczętym w Stanach od niefrasobliwości banków kryzysem. Bank Wachovia bowiem, który beztropko przyjmował brudne miliardy, nie zadając zbyt dużo

pytań, choć udowodniono mu winę, wywinął się łatwo od wyroku. U kresu swoich rozbudowanych analiz napędzanej narkodolarami ekonomii Vulliamy używa tego incydentu jako ponurej konkluzji i oskarżenia najwyższych szczebli połączeń ekonomii i polityki.

Kilka słów o języku Vulliamy’ego. Od pierwszych stron uderza niepowtarzalny chłodny, ironiczny styl dojrzałego dziennikarza, przywodzący na myśl ponurą, zdystansowaną postawę przepytawanego pod koniec książki koronera – po zobaczeniu tyłu trupów nie ma miejsca na emocje, zostaje tylko rzeczowa relacja. Taka metoda idzie w parze z obranym sposobem analizy faktów. Zacięcie autora do konstruowania spójnych struktur faktów jest widoczne do tego wręcz stopnia, że dość często jego faktyczni rozmówcy wydają się być odsuwani na dalszy plan. Taka jest jednak metoda reportera, i trzeba przyznać, że „Ameksyce” z nią do twarzy – co uzmysławiają momenty, gdy dziennikarz wydaje się silić na spojrzenie „ludzkie” i „czule”, fragmenty gdzie pochyla się nad jednostkowymi tragediami brzmiąc niezręcznie (jak chociażby opisy pacjentów kliniki odwykowej), tracąc fałszem, na szczęście tego „pochylenia się” nie jest za dużo, dominuje serwowane na zimno mięcho faktów.

„Ameksykę” można czytać jako tradycyjny „etniczny” czy „podróźniczy” reportaż, do których przyzwyczyli nas Wydawnictwo Czame – owszem, znajdziemy tu bogate opisy lokalnych tradycji, w tym intrygującego kultu Świętej Śmierci, znajdziemy poruszające historie z dołów społecznych, znajdziemy szczyptę egzotyki i niezłe tło historyczne. Jednak to nie to decyduje o wyjątkowości nagrodzonej Nagrodą Kapuścińskiego pozycji. W „Ameksyce” materiał reporterski tworzy jedynie fabularyzowane rusztowanie dla misternej konstrukcji z faktów, liczb i ekonomicznych prawidłowości. Dzięki temu książka Vulliamy’ego stanowi intrygującą, wielowątkową obserwację wypaczeń obecnych w punkcie styku ekonomicznej potęgi i mizarii. Brak emocjonalnej „bebechowości” reporter rekompensuje czytelnikowi lodowatą buchalterią, upiornymi wylczeniami liczb i trupów, co zamiast osłabiać – tylko wzmacnia oskarżenie wycelowane znacznie wyżej niż w kilku lokalnych narkowatażkach...

Robert Kania

Ed Vulliamy:  
Ameksyka. Wojna wzdłuż granicy  
przełożył Janusz Ochab

506 stron,  
Wydawnictwo Czame 2012

REKLAMA

**WANTED**  
**UCIEKINIER Z PUSZCZY**

**PRZEWIDZIANA NAGRODA**  
**WWW.ECOBISON.PL**



# Made in China: „Co w trawie piszczy”

Po krótkiej przerwie wracamy do serii artykułów Made in China czyli „co w trawie piszczy” na azjatyckiej ziemi :). Tym razem chcielibyśmy przybliżyć wam temat konsumpcji ziela z punktu widzenia turysty, który okazjonalnie podróżując po Chinach nie wie jak i gdzie znaleźć i spożyć swoją ulubioną używkę.

Już na wstępie trzeba jednak wspomnieć, że tak jak w całych Chinach następują bardzo szybkie zmiany gospodarcze, obyczajowe i kulturowe, tak i w tej materii bardzo szybko wiele się zmienia. Podróżując po kraju smoka po raz pierwszy na przełomie 2007/2008 spotkałem się zarówno u przeciętnych Chińczyków jak i policji chińskiej z całkowitą ignorancją na wszelkich osobników palących marihuane. Spacerując wtedy najbardziej znaną ulicą w Szanghaju Nanjing Road, bardzo często czuło się zapach jakiegoś skunka, chociaż tuż obok stał policjant i niewzruszony wykonywał swoją codzienną pracę, obserwując ruch pieszchna skrzyżowaniu. Teraz, kiedy świadomość społeczeństwa i władz chińskich na temat spożycia używek wzrosła, polecalibyśmy ze względów osobistego bezpieczeństwa nie afiszować się i bardziej uważać, kiedy chcemy spalić upragnionego jointa. Jak każdy konsument zapewne wie, polityka dotycząca używek w całej Azji jest bardzo surowa i restrykcyjna. Zgodnie z prawem chińskim marihuana jest na tej samej liście co heroina i kokaina. Nie będziemy tutaj straszyć czytelników co grozi w Państwie Środka za posiadanie ziela, jednak mając na uwadze fakt specyficznego podejścia Chińskiej Republiki Ludowej do Deklaracji Praw Człowieka, zostawimy to waszej bogatej wyobraźni.

Jak widać powyżej, bardzo prawdopodobne jest, iż niejednemu turyście wybierającemu się w tamte rejony, prawo chińskie dotyczące używek przysparza niemałych rozterek i nerwów. Postaramy się temu zaradzić przedstawiając wam jak wygląda sytuacja dostępu i spożycia ziela w trzech chińskich miastach: Szanghaju, Pekinie i Xiamen. Dwóch pierwszych miast nie trzeba nikomu przedstawiać, ponieważ każdy, kto choć trochę interesuje się Azją, na pewno o nich słyszał – jak wiadomo są wizytówką współczesnych Chin. Natomiast Xiamen ze względu na swoje geograficzne położenie, historię i szybki urbanistyczny rozwój stało się ostatnimi laty coraz częściej i obowiązkowym punktem na mapie turystycznych podróży wielu osób, także naszych rodaków. Oprócz niewątpliwie atrakcyjnych walorów turystycznych w Xiamen znajduje się znany na całym świecie uniwersytet, na którym tajniki chińskiego języka, prawa i ekonomii zgłębia wielu studentów z całego świata, w tym również z Polski.

Bardzo często pierwszym przystankiem wielu turystycznych wycieczek po Chinach jest Szanghaj. Dla jednych okaz

Bardzo często czuło się zapach jakiegoś skunka, chociaż tuż obok stał policjant i niewzruszony wykonywał swoją codzienną pracę, obserwując ruch piesznych na skrzyżowaniu.

piękna, bogactwa i magicznej azjatyckiej atmosfery, dla drugich karykaturalny obraz konsumpcyjnego kierunku współczesnych Chin. Palacz zioła, który znalazł się w tym mieście po raz pierwszy, bardzo często zostaje przytłoczony jego wielkością oraz odmiennością obyczajowo-kulturową mieszkających tam ludzi. Nadmienić tutaj trzeba, iż znaczną grupę mieszkańców Szanghaju (jak na miliardowe Chiny) stanowią cudzoziemcy. Szukając w mieście tego „co tygrysy lubią najbardziej”, trzeba być bardzo czujnym i ostrożnym.

Bezpieczniejszą opcją jest zapytanie o „da ma” (大麻 - konopie) nagabujących nas na ulicach miasta o każdej porze dnia i nocy, rozneglizowanych chińskich dziewcząt,

Zdarza się szczególnie turystom, którzy są tutaj po raz pierwszy, iż padają ofiarą ulicznych gangów złożonych bardzo często z obywateli pochodzenia tureckiego. Spacerując uliczkami ścisłego centrum miasta, w okolicy wspomnianej

wyżej ulicy Nanjing Road, oraz Placu Ludowego (People's Square), bywamy zaczepieni przez typa o tureckiej urodzie, często ubranego w garnitur i lansującego się z teczką u boku. Ten oto człowiek wyglądający jak cudzoziemski businessman, jakich pełne są tutejsze ulice, po krótkim „Ni hao” (chińskie dzień dobry) proponuje nam łamanym angielskim przeważnie jakiś rodzaj hashu. Jeśli stanowczo nie odmówimy (a jak to w Chinach „wszyscy sprzedawcy” są bardzo nachalni), prowadzi nas w cichą uliczkę, gdzie za ok. 100 juanów sprzedaje nam porcję czegoś, co ma być gramem haszyszu. Po dokonaniu transakcji znika niezauważenie, a jego w miejsce ni stąd, ni zowąd pojawia się chiński policjant informujący nas bardzo dobrym angielskim, iż jeśli nie zapłacimy mu zaraz kilku tysięcy juanów czekają nas duże nieprzyjemności, z więzieniem na początku włącznie.

Jak to każdemu przeciętnemu człowiekowi postawionemu w takiej sytuacji, błyskawicznie pot pojawia się na czole, a nerwy odmawiają posłuszeństwa. I nie ma co się dziwić. Gdy już



REKLAMA

GIB LIGHTING

Wzrost obrotów przez ofertę stateczników GIB Lighting

## Statecznik T-Control PP Bi-Level

### Zalety w skrócie

- Możliwość nastawienia temperatury maksymalnej
- Zdrowy wzrost roślin
- Niższe zużycie prądu
- Gotowy do podłączenia - PLUG & PLAY

### Rozwiązanie problemu temperatury

Jako pierwszy dostawca na świecie firma GIB Lighting oferuje statecznik systemu Bi-Level o nazwie T-Control PP sterowany temperaturowo. W przypadku statecznika T-Control PP dołączony termostat zainstalowany w pomieszczeniu hodowlanym zapewnia wysterowanie temperaturowe. Z chwilą przekroczenia temperatury maksymalnej T-Control PP zapewnia przełączenie na niższy stopień mocy. Oznacza to niższe zużycie prądu – lampa emituje mniej światła i ciepła. W ten sposób osiągnięty zostaje dodatni wpływ na temperaturę w pomieszczeniu hodowlanym – mimo wysokich temperatur zewnętrznych zapewniony jest dalszy zdrowy wzrost roślin. Obniżone zostaje zużycie prądu.



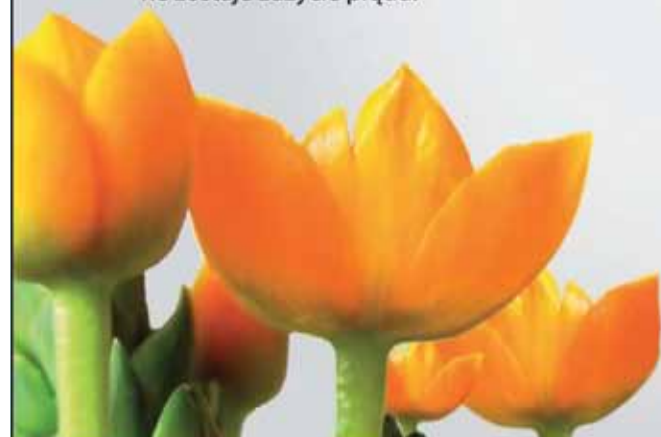
dojdzie do takiej sytuacji, polecamy lepiej pozbyć się części gotówki i jak najszybciej dość do porozumienia z chińskim policjantem, gdyż czas gra na naszą niekorzyść. Po chwili w ciemnej i cichej uliczce – jak nam się wcześniej wydawało, pojawia się masa gapiów, a policjant podnosi znacznie cenę naszej „wolności”. Mając w pamięci powyższą sytuację, warto poszukać czegoś do spożycia gdzie indziej. Bezpieczniejszą opcją jest zapytanie o „da ma” (大麻 - konopie) nagabujących nas na ulicach miasta o każdej porze dnia i nocy, rozneglizowanych chińskich dziewcząt, bądź chińskich studentów, którzy oferują nam najczęściej skorzystanie z jakiegoś rodzaju



masażu. W tym przypadku zakupimy często konopie może nie najwyższej jakości, ale przyzwoite, które dadzą nam chwilę ukojenia w tym zabiegającym i głośnym azjatyckim tygł, jakim jest Szanghaj. Kolejną opcją zakupu, jeśli mamy trochę wolnego czasu, jest pospacerowanie po sklepach dla „deskorolkowców” i z dewocjonaliami, jakich w mieście jest całkiem sporo, a gdzie bez problemu powinniśmy znaleźć i nabyć interesujące nas ziele. Dla zdesperowanych miłośników używek, którzy jednak nic nie znaleźli pozostaje zaczepienie najlepiej jakiegoś angielskiego lub amerykańskiego studenta, których w Szanghaju nie brakuje i zdanie się na jego porady. Jak wszędzie na świecie, brać studencka jest najbardziej zorientowana w wszelkich tego typu kwestiach.

Gdy na koniec naszych szanghajskich poszukiwań znajdziemy już TO, czego szukaliśmy, polecam udać się w okolice Bundu (promenada nad rzeką Huangpu), poszukać jakieś piękne ustronne miejsce, i spoglądając na panoramę miasta, mieniającą się tysiącem świateł i neonów, oddać się błogiej konsumpcji...

Dr Jekyll and Mr Hyde



www.hemp.pl

Produkty GIB mozesz kupic w Polsce  
f.p.h.u. VF • Tel.: +48 503 012 027

www.gib-lighting.de

Dystrybucja w Niemczech • Grow In AG  
Tel.: +49 30 34 99 80 70 • Fax: +49 30 34 99 80 73



# MIS W BARZE „APIS”, czyli DILERIUM TREMENS

Chciałam się podzielić dwiema – życiowymi jak dla konsumenta konopi – sytuacjami, które sprawiły, że poczułam się jak facecik z filmu Barei „Miś”, który wybrał się na gryczaną do baru mlecznego...

**R**alę marihuanę od 14 lat, obecnie nie tylko ze względów przyjemnościowych, ale i medycznych (oczywiście w naszym kraju niespektowanych). Nieduże ilości, ale palone regularnie.

Chodzi tu konkretnie o ludzi, zwanych dilerami, od których w warunkach czarnorynkowych kupuje się konopie, czyli generalnie wchodzi się w relacje: sprzedawca-klient i sytuacje z tymże handlem związane.

Dilerów gandzi w Polsce można ogólnie podzielić na cztery grupy:

- takich, którzy robią to tylko dla pieniędzy,
- undergroundowców, którzy sami dużo palą i potrzebują stałego asortymentu,
- takich, co sprzedają marihuanę w towarzystwie innych nielegalnych substancji,
- i wreszcie nie-dilerów, którzy pomagają w zorganizowaniu „materiału” z własnych powodów.

Przez te lata z reguły kontakty utrzymywałam na poziomie dobrym lub neutralnym, ale nie oszukujemy się, nie zawsze tak może być... W Polsce nadal palenie stygmatyzuje się na równi z twardymi narkotykami, dopalaczami czy bronią, co narzuca tej wymianie towarowo-pieniężnej określone warunki, podczas gdy w bardziej cywilizowanych krajach idzie się w stronę depenalizacji, legalizacji i zastosowania w medycynie, co nadaje handlowi zupełnie inny, bezpieczny i niekłępiący wymiar.

Sytuacja numer jeden: młodziutki chłopczek, klasyk z pierwszej grupy (sam niedawno przestał palić), gburowaty i trudny w komunikacji, niechętny do normalnego umówienia się (ciągle inaczej pracował, rzadko bywał w domu, nigdy nie uprzedził, że już jest i będzie tylko chwilę, chociaż czekałam w okolicach jego domu czasami po dwie, nawet trzy godziny...). Próbowałam się umawiać na transakcje z jego siostrą, ale ona niestety czasem zapomniała, że się umówiła i np. godzinę siedziała w łazience lub coś tego typu. Któregoś dnia stałam tak pod ich bramą i

bezsukutecznie próbowałam się dodzwonić. Zobaczyłam, jak mi się wtedy wydawało szczęśliwie, „szefa” tego interesu i poprosiłam, żeby mi coś sprzedał, bo z jego siostrą urwał mi się nagle kontakt. Pomimo tego, że widzieliśmy się od jakiegoś czasu przynajmniej co drugi dzień i dobrze wiedział, że daleko mieszkam, kazał mi przyjść... za trzy godziny. Najpierw padł argument, że teraz nie ma

**W Polsce nadal palenie stygmatyzuje się na równi z twardymi narkotykami, dopalaczami czy bronią, co narzuca tej wymianie towarowo-pieniężnej określone warunki.**

czasu, a następnie, że ma coś niewłaściwie poważone... a i jedno, i drugie miało mi wyraźnie dać do zrozumienia, kim jestem w tej relacji, a kim on. Niesamowite, ile przy sprzedaży sympatycznego produktu można wykrzesać z siebie tyle pogardy i lekceważenia. Taki przedstawiciel obsługi baru „Apis”...



Sytuacja druga: poprosiłam o pomoc w „załatwieniu” kolegi. Ten kazał mi przyjechać do centrum, skąd miałam się udać z jego kolegą na drugi koniec miasta. Nie było to komfortowe, ale nie miałam innego wyjścia, więc się chętnie zgodziłam...

Jak się na miejscu okazało, kolega wyglądał jakby od lat nieprzerwanie brał twarde narkotyki (tak zresztą chyba było), ale trzeba wykazać się tolerancją, zwłaszcza w słusznej sprawie. Wyruszyliśmy razem w dość daleką drogę, na miejscu okazało się, że kolega tamtego kolegi nie odbiera. Tkwieliśmy w impasie około 20 min., aż na horyzoncie ukazał się ten, którego szukaliśmy (wyglądający podobnie do pierwszego)... który to z kolei okazał się być kolejnym pośrednikiem i któremu musiałam doładować konto w telefonie, a wszystko tylko po to, żeby mi zakomunikował, że nici z transakcji, bo ten, do którego dzwonimy ma wyłączony telefon...

Nic nie jest w stanie oddać, jak niekomfortowo się czułam w towarzystwie, w którym nie wiadomo, czy w ogóle ktokolwiek mówi cokolwiek poważnie.

Niepewność sytuacji i jej totalny absurd wspomógł jeden z „pomocnych kolegów”, który pod kioskiem machał mi przed oczami nabitą lufką, którą miałabym z nim zapalić, jeśli... jemu też kupię doładowanie do telefonu...

Po tej jakże mało zabawnej akcji (ponad 3 godziny w niesłabnącym upale) wracałam jak po wizycie na planie czarnej komedii, z równie absurdalnym przebiegiem wydarzeń co ich czarną puentą. Strach pomyśleć, gdybym tak się miała zaopatrywać na stałe.

Mam nadzieję, że kiedyś w tym kraju dojdziemy do poziomu, w którym kupienie gandzi jest równie możliwe i równie normalne jak kupienie w sklepie kawy czy piwa. Nie jest przecież bardziej szkodliwa niż inne legalne używki, a stygmatyzowanie jej prowadzi w Polsce do tak skrajnych i wręcz patologicznych sytuacji jak te opisane.

Jak na razie jednak znaczna część przypadków to powrót biednego misia do baru „Apis”...  
Irka K.

## Marihuana rasistowskim biczem

Jak najprościej wymyślić zagrożenie? Najpierw trzeba stworzyć bezkresny strach, jeszcze lepiej jak będzie on opierał się na stereotypie, który jednak nadal ma solidne fundamenty w otaczającej nas rzeczywistości. Jak będziemy mieć już mechanizm w rękę, nie pozostaje nic innego jak rozpowszechnić go przez media. I czekamy aż przekaz dojdzie, a ludzie będą się z nim sukcesywnie utożsamiać. A, że ci sami ludzie co pewien czas są wyborcami, to przy najbliższej okazji dać im kawał smacznej kiełbasy: projekt prawa, które będzie panaceum na ów strach. Proste?

**W**yjźdmy z otoczki naiwności i przyznajmy sami przed sobą, że tak naprawdę gdziekolwiek nie toczy się walka, na jakichkolwiek przestrzeniach eksploatacji, jej źródło – po obdarciu z rzekomych, niby istotnych dla wszystkich powodów – leży w czyimś interesie. Bo jest on zagrożony, albo jest szansa na jego wzmocnienie. Nie inaczej jest w przypadku marihuany, jej legalizacji i delegalizacji. Przecież nie chodzi o to, że kilku smutnych panów nie chce, żeby młody człowiek nie wziął skręta do ust, bo (na przykład) wódka jest lepsza. Bzdura. Owi panowie interesują się jedynie tym, czy ów skręt ich zuboży, czy wzbogaci. By być po stronie jednak wzbogaconych do ręki biorą najbardziej ohydne, ale niestety skuteczne instrumenty. Mowa o niczym innym jak walce rasistowskiej, w której marihuana zajmuje niebagatelne miejsce, co znowu przypominają niektórzy przynajmniej amerykańscy publicyści przy okazji skandalicznego dla wielu uniewinnienia George’a Zimmermana z zarzutu zabójstwa 17-letniego Trayvona Martina. Temat lepszej sprawiedliwości dla białych i gorszej dla Murzynów znowu wraca i to w drugiej kadencji rządów Baracka Obamy. Przy okazji na światło dzienne co chwilą wychodzą zatrważające statystyki. Co roku policja w Nowym Jorku (mieście zwanym przez Unię Swobód Obywatelskich stolicą aresztów za posiadanie marihuany) każe chociaż przez chwilę oglądać świat przez kraty za posiadanie skręta 40 tys. ludziom. 52 procent z nich to Murzyni, 32 – Latynosi, a 15 – biali. Ciemnoskóry nastolatek, w odróżnieniu od swojego białego rówieśnika, może być pewny, że tamtejsza policja przy każdej nadarżającej się okazji każe mu opróżnić kieszenie. Wszak do 25 g w NY można mieć s c h o w a n e . Chyba, że się taką paczuszkę wyciągnie. Wtedy już jest przestępstwo. To z kolei ułatwia wsadzanie do więzienia. Między innym w dużym stopniu dzięki robieniu z marihuany rasistowskiej płachty na nieistniejącego byka co trzeci Murzyn mieszkający w USA

między 20. a 29. rokiem życia albo siedzi właśnie w więzieniu, jest na zwolnieniu warunkowym albo podlega nadzorowi sądowemu. Wśród wszystkich osób aresztowanych za narkotyki 40 proc. stanowią osoby ciemnoskóre, wśród skazanych ten odsetek wynosi 55, a wśród odsiadujących wyroki – 75 proc. Taka polityka, by stosowne uwarunkowania prawne (tutaj w przypadku marihuany) traktować j ako rasistowski miecz, nie jest wbrew pozorom jedynie kolejną złą plaketką, którą możemy przypiąć jedynie w pierś USA. Także czarnoskórzy w Anglii są 6 razy częściej kontrolowani przez policję w poszukiwaniu narkotyków i marihuany i aż 11 razy częściej skazywani na karę więzienia. Wszak pod ręką jest bicz, to dlaczego z niego nie korzystać.

**Ciemnoskóry nastolatek, w odróżnieniu od swojego białego rówieśnika, może być pewny, że tamtejsza policja przy każdej nadarżającej się okazji każe mu opróżnić kieszenie.**

Czy lobby działające na rzecz trzymania marihuany za kratkami (by inne środki: i lecznicze, i odurzające miały większą swobodę dostępu) ma od kilku lat szczególny powód, by z jednej strony obrzydzać w każdy możliwy sposób marihuanę, a z drugiej wykorzystywać ją do tworzenia rasistowskich warstw w społeczeństwie i dzięki niej stosować instrumenty karne? Nie, nic takiego szczególnego się nie stało. Nie ma też w tym niczego nadzwyczajnego, czy zasługującego na szczególną ciekawość. To wszak nic innego, jak korzystanie ze sprawdzonych wcześniej efektywnych instrumentów. A więc z marketingowego punktu widzenia postawa godna pochwały.

Nie wielu pamięta, czy w ogóle zna historię marihuany, szczególnie tę część napisaną na początku ubiegłego stulecia. Otóż wtedy właśnie w USA rozpoczął się odwrót od konopi, które do tej pory, z wielu względów były za wielką wodą ubóstwiane. To za pomocą artykułów o marihuanie gazety należące do Williama Randolpha Hearsta (protoplasty dzisiejszych tabloidów) skutecznie nastawiały społeczność przeciwko Meksykanom i Latynosom w czasach wojny hiszpańsko-amerykańskiej (1898 r.). Sytuacja powtórzyła się kilkadziesiąt lat później, kiedy prawny zakaz dla marihuany stał się ekonomicznym wymogiem. Walka toczyła się między innymi o sposób wytwarzania papieru. Czytając artykuły pokazujące się w tamtym czasie włos jeży się na głowie. Bardzo często nasze oczy spotkają się z informacją o „grubowargich kolorowych”, którzy wdają się w mistyczne tańce przy muzyce jazzowej. Wchodzi w nich diabeł, tuż po zapaleniu marihuany. Buta finansistów i ekonomistów pozwoliła im powtarzać w Kongresie stek bzdur, jakoby Meksykanie, Latynosi, Filipińczycy, Murzyni i Grecy stanowili 50 procent wszystkich przestępców. Te zaś mogą być bezpośrednio wywiezione z marihuany. Tym samym puzzle stanęły na swoim miejscu i Kongres przyjął takie a nie inne prawo.

Tak więc rasistowskie podłoże w walce z marihuaną i za jej pomocą nie jest niczym nowym. Teraz to odgrzany kotlet, ale niektórzy ciągle będą mieć nadzieję, że jednak dla społeczeństwa smaczny.

Barbara Grzeszcz



REKLAMA

**GROWSHOP**  
**GROWSHOP**  
STACJONARNY  
**JAMAICA**  
TEL.: 794 710 170  
GG: 28601364  
UL. KEPA 10A, 41-219 SOSNOWIEC  
CZYNNY: PON-PT 10:00-17:00  
www.GROWSHOPJAMAICA.pl

ANYTHING TO GROW



## Przeczytaj!

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marihuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdują się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja „Gazety Konopnej – SPLIFF” dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD – Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff – Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam. Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Gazeta dla osób powyżej 18 lat.



**Wydawca:**  
Eurolistek LTD.  
Rykestr. 13  
10405 Berlin

**Redakcja:**  
Wojciech Skóra - wojtek@spliff.pl  
Maciej Kowalski - maciek@spliff.pl

**Współpraca:**  
@udiomara, Barbara Grzeszcz, BBR, Graba, Kimo, Robert Kania, Lutek, Szymek, Stelios Alewras. Rafał „squart” Grudziński (KonopiaLeczy.pl)

hyperreal.info, Konoptikum.cz, HanfJournal.de, konopravda.com

**Grafika:**  
Tomasz S. Kruk - grafik@spliff.pl

**Foto:** redakcja, Toudy, internet, PM, Ewa Przybylska

**Dystrybucja:**  
biuro@spliff.pl

**Druk:**  
Union Druckerei Weihmar GmbH

**Reklama:**  
biuro@spliff.pl

**Korekta:**  
Karolina Szczerba

Chcesz pisać do Spliffa? Zapraszamy do współpracy! Szczególnie mile widziane teksty na temat zastosowań konopi w przemyśle i medycynie, jak również kwestiom uprawy. Na propozycje czekamy pod adresem redakcja@spliff.pl

# Ziołolecznictwo czyli historia medycznej marihuany

Nasi przodkowie odkryli lecznicze właściwości konopi wieki temu. Starożytne teksty medyczne (egipskie papirusy i chińskie zielniki) opisują stosowanie marihuany jako leku w czasie przeszłym. Dowodzi to, że cannabis był w użytku medycznym na długo przed tym, zanim wymyślono sposób, by o tym napisać.

Chińskie ziółka – 2700 r. p.n.e.

Cannabis zaliczany jest do grupy 50 fundamentalnych ziół tradycyjnej medycyny chińskiej. Od wieków naród ten wykorzystuje dosłownie każdy element rośliny w celach leczniczych. Przydatne są zarówno niełupki, nasiona, olej, jak i liście, łodygi, korzenie oraz sok. Same suszone kwiaty zalecane są do podawania w przypadku przeszło 120 różnych chorób i dolegliwości. Chińczycy zalecają konopie w leczeniu: zmęczenia, dny moczanowej, reumatyzmu, malarii, zaparc, roztrągnięcia, a także do znieczulania pacjentów podczas operacji chirurgicznych.

Najstarszy piśmienny chiński dowód na medyczne użycie konopi znajdował się w nieistniejącym już „Wielkim Zielniku” („Pên-ts’ao Ching”). Choć ta najstarsza księga farmakologiczna nie przetrwała próby czasu, to wciąż istnieje jej kopia z roku 500 n.e. Badacze szacują, że oryginalny zielnik mógł pochodzić nawet z roku 2700 p.n.e. Wiedza o jego pochodzeniu umknęła przez lata historii i obecnie jest przedmiotem legend. Jedną z nich głosi, że podręcznik napisał pionier zielarstwa, mityczny cesarz Shennong – zwany „Czerwonym Cesarzem” lub „Boskim Rolnikiem”. Inna wersja mówi, że autorem zielnika jest brat Shennonga – Huang Di, zwany „Złotym Cesarzem”. On z kolei uważany jest za wynalazcę pisma, kompasu, astronomii, matematyki i medycyny. Legenda mówi, że Huang Di zlecił spisanie całej dotychczasowej wiedzy medycznej w jednym tomie. Jeśli jest to prawda, przynajmniej część zapisków może pochodzić nawet z roku 4500 p.n.e.

**Grupa naukowców odkryła grobowiec szamana z plemienia Gushi, które zamieszkiwało pustynię Gobi 2700 lat temu. Zwłoki zostały pochowane wraz z 789 gramami suszu konopnego.**

Jednak nie tylko słowo pisane potwierdza, że nasi przodkowie już wieki temu znali lecznicze właściwości ziela. Dowodzi tego również znalezisko archeologiczne, wykopane w 2008 roku na terenach obecnych Chin. Grupa naukowców odkryła grobowiec szamana z



plemienia Gushi, które zamieszkiwało pustynię Gobi 2700 lat temu. Zwłoki zostały pochowane wraz z 789 gramami suszu konopnego. Zdaniem uczonych jest to najstarszy udokumentowany przypadek stosowania marihuany jako środka farmakologicznego. Doktor Ethan Russo – autor badania opublikowanego w „The Journal of Experimental Botany”, twierdzi że Gushi prawdopodobnie używali marihuany do kontroli bólu. Wielkość nasion znalezionych w grobowcu wskazuje, że konopie pochodziły z uprawy, a nie wyrosły samoistnie

ciąg dalszy na następnej stronie

# Growing: nowości na rynku

## Zestaw ePapillon 1000 W



Epapillon generuje więcej światła niezbędnego dla Twoich roślin za pomocą kombinacji najwyższej klasy odbłyśnika (95% wydajności) i lampy Philips Green Power 1000 W EL. W ten sposób zestaw ePapillon osiąga najwyższy współczynnik PAR na 1 W mocy.

Odbłyśnik jest skonstruowany w taki sposób, który umożliwia łatwy demontaż w celu czyszczenia. W ePapillon wykorzystano specjalną pokrywę zabezpieczającą, która zapewnia bufor termiczny pomiędzy gorącym materiałem odbłyśnikowym a dowolnym przedmiotem z którym może wejść w kontakt. Osłona redukuje temperaturę powierzchni odbłyśnika z 200C do 50 C. Odbłyśnik jest skonstruowany w taki sposób, aby nadmiar ciepłego powietrza swobodnie uwalniał się do wyższych stref szklarni. Dzięki otwartej konstrukcji odbłyśnika, wytwarza się naturalny ciąg ciepłego powietrza do góry, dzięki czemu zapobiega się tworzeniu gorących punktów na roślinach. Odbłyśnik zastosowany w ePapillon odbija więcej światła, zapewnia szerszą wiązkę tego światła i dzięki sprytniej konstrukcji zmniejsza nagrzewanie się lampy.

REKLAMA

## Biały odbłyśnik

### Adjust-a-Wings Defender



Znana z Australii biała wersja jednego z najlepszych odbłyśników świata jest już dostępna w Europie. Mr. Jose w swoich badaniach udowodnił, że biały kolor jest znacznie korzystniejszy w odbijaniu światła dla naszych kochanych roślin!

Odbłyśnik Adjust-a-Wings Defender to połączenie zaawansowanych technologii, estetyki i maksymalnej funkcjonalności w jednym, lekkim urządzeniu. Konstrukcja w kształcie podwójnego łuku umożliwia optymalne oświetlenie upraw, regulowane skrzydła odbłyśnika zapewniają równomierne rozproszenie światła.

Adjust-a-Wings Defender jest zbudowany z szczególnie trwałego aluminium lotniczego H18 oraz jest zaprojektowany tak, że może być zainstalowany szybko i bez użycia narzędzi oraz jest łatwy w demontażu. Jego biała, tytanowa powłoka polimerowa jest bardzo odporna na ciepło. Minimalnie niższe odbicie światła w porównaniu do Avenger jest rekompensowane przez znacznie lepszą dystrybucję światła w obszarze jego zasięgu. W efekcie prowadzi to do doskonałych wyników, lepszego wzrostu oraz większej obfitości rośliny.

## Perfekcyjne kiełkowanie w Eazy Plug

Mieliśmy okazję testować tace EP w redakcji Spliffa i jesteśmy pod wielkim wrażeniem ich skuteczności.

Eazy Plug - tace do wysiewu, które zapewniają doskonały przepływ wody i powietrza co gwarantuje idealne środowisko wokół korzeni. Dlatego system korzeniowy może rozwijać się optymalnie już od samego początku wzrostu. Eazy Plug®, zapewniają warunki dla korzeni oraz wysoką jakość, są najlepszą alternatywą dla tradycyjnych sposobów takich jak małe doniczki z glębą lub wełny mineralnej. Dostępne w wersjach na 12, 24, 77, 104, 150 roślin.



**PLANTATOR**

GrowShop oferuje:

Oświetlenie  
Wentylacja  
Nawozy  
Podłoża

10 Lat doświadczenia w branży  
**PLANTATOR.COM.PL**

Urządzenia Pomiarowe  
Najlepsze Boosty  
Ukorzeniacze

☀️ 1518455  
724 923 759

Poznań



w naturze. Wszystkie męskie rośliny zostały usunięte, co potwierdza tezę, że liście były używane do celów leczniczych lub duchowych, a nie do wytwarzania włókien (lina znaleziona w grobowcu została wykonana z trzciny).

### Starożytny Egipt – 2000 r. p.n.e.

Egipt uważany jest za kolebkę pradawnej wiedzy lekarskiej. Do dziś zachowało się wiele źródeł wiedzy opisujących ówczesny stan medycyny, takich jak napisy i rysunki zachowane na budowach czy zwoje papirusu. Medyczna marihuana była świetnie znana w Egipcie, o czym świadczą hieroglify rozszyfrowane przez wiodącą autorytet w dziedzinie starożytnych ziół i leków – doktor Lise Manniche. Przetłumaczyła ona hieroglify i odkryła w kilku tekstach słowo odpowiadające słowu cannabis. Egipcjanie używali określenia „SHM-SHM-Tu”, co dosłownie oznacza „Medical Marijuana Plant” („Roślina Medycznej Marihuany”).



Solidne piśmienne dowody potwierdzające, że cannabis stosowany był jako lek, znajdują się również w papirusach medycznych. Istnieją cztery takie dokumenty, które zalecają stosowanie konopi w przypadku różnych dolegliwości.

- Papirus Ramzesa III – 1700 r. p.n.e. Papirus ten jest najstarszym znanym egipskim dokumentem, który wspomina o medycznej marihuanie. Podaje on receptę na konopne lekarstwo zalecane w przypadku jaskry. Starożytni Egipcjanie uważali, że mycie oczu liśćmi konopi o świcie, po tym jak przez noc zebrała się na nich rosa, ulży w objawach choroby.

tem, który wspomina o medycznej marihuanie. Podaje on receptę na konopne lekarstwo zalecane w przypadku jaskry. Starożytni Egipcjanie uważali, że mycie oczu liśćmi konopi o świcie, po tym jak przez noc zebrała się na nich rosa, ulży w objawach choroby.

- Papirus Ebersa – 1600 r. p.n.e. Zwój ten jest z kolei najstarszym kompletnym podręcznikiem medycznym. Wcześniejsze egipskie teksty są zazwyczaj niepełne lub wręcz w formie szczątkowej. Jedynie ten papirus zachował się w całości. Zawiera on około 900 receptur przyrządzania różnych medykamentów, a także informacje z zakresu chorób wewnętrznych i chirurgii. Dostarcza również wiedzę z zakresu stosowania minerałów i roślin w celach leczniczych. Zaleca on stosowanie konopi w szeregu różnych przypadłości, jak na przykład stany zapalne pochwy czy problemy z łożyskiem w trakcie ciąży. Napar

z nasion miał uśmierzać bóle macicy, olej natomiast należało wcierać w postaci wodnej emulsji podczas stanów zapalnych błony śluzowej. Cannabis stosowano również jako okład, w połączeniu z miodem, żywicą i ochrą na problemy z paznokciami i palcami u rąk i nóg.

- Papirus Berliński – 1300 r. p.n.e. Choć zwój ten jest bardzo zniszczony i pozostały jedynie niewielkie jego fragmenty, to co istotne względem medycznych konopi, zachowało się. Receptura numer 81 zaleca zewnętrzne stosowanie ich w formie maści, w celu łagodzenia stanów podgorączkowych i zapalnych.

- Papirus Chestera Beatty'ego VI – 1300 r. p.n.e. W tym papirusie cannabis wspomniany jest co najmniej dwa razy. Jednakże dokument ten jest również niekompletny i sprawia trudności w odczytaniu, ponieważ jego stronicy wyblakły z biegiem czasu. Z zachowanych fragmentów, wiadomo jednak na pewno, że konopie stosowano w postaci kruszonych nasion na dolegliwości związane z chorobami jelit.

### Cesarstwo Rzymskie – 50 r. n.e.

Rzymianie również świetnie zdawali sobie sprawę z leczniczych właściwości marihuany. Do dziś wiele osób nadal umie pisać i czytać w języku łacińskim i starogreckim, więc antyczne rzymskie teksty medyczne są łatwe do odszyfrowania. Wielu pisarzy i ówczesnych badaczy wspomina w swoich księgach o dobroczynnym cannabis.

### Pliniusz Stary 23 – 79 n.e.

Autor jednej z najobszerniejszych ksiąg, która przetrwała od czasów Imperium Rzymskiego – „Historii Naturalnej” – wspomina o medycznej marihuanie. W księdze numer 20 – zatytułowanej: „Leki pozyskiwane z roślin ogrodowych” („Drugs obtained from garden plants”), pod hasłem Hemp, umieścił informację, że zioło to pomocne jest w zwalczaniu insektów w uszach. Zaleca podawać napar z konopi także zwierzętom jucznym. Pliniusz twierdził również, że wywar z korzenia powoduje rozluźnienie stawów, co pomaga w dnie moczanowej i podobnych dolegliwościach.

### Dioskurydes 40 – 90 n.e.

Ten lekarz, farmakolog i botanik, również zalecał stosowanie marihuany w celach medycznych. Mędrzec podróżował w poszukiwaniu nowych leków po całym Basenie Morza Śródziemnego. Zastąpił jako autor pięciotomowego dzieła zatytułowanego „De Materia Medica”, które było najważniejszą księgą o ziołach w czasach starożytnych, a także prekursorem późniejszych farmakopei. W

księdze zawarte są informacje o przeszło 600 gatunkach roślin, a także 900 receptur ich przygotowania. Od tytułu dzieła wywodzi się łacińskie pojęcie z dziedziny farmacji – materia medica – którego mianem określa się dziś naturalne surowce lecznicze, stosowane do sporządzania leków. Dioskurydes wspomina w trzecim tomie swojej książki o właściwościach medycznych cannabis. Uważa on, że gdy się go konsumuje, redukuje on popęd seksualny, ale jeśli się go pije to świetnie uśmierza ból uszu.



### Galen 130 – 200 n.e.

Był to jeden z najznakomitszych starożytnych lekarzy, który wywarł ogromny wpływ na rozwój nauk medycznych. Jego publikacje były w użyciu na długo po jego śmierci – nawet jeszcze w średniowieczu i odrodzeniu. W dziele zatytułowanym „De Alimentorum Facultatibus”, zaleca on stosowanie nasion konopi w celu poprawienia humoru. Twierdził on, że przyrządzanie wywaru z nasion konopi pomoże w złagodzeniu bólów ucha, a nasiona mają właściwości rozgrzewające.

### Ciemne Wiek V – X wiek n.e.

Po upadku cesarstwa rzymskiego nastąpił okres intelektualnej pustki i ekonomicznego regresu. Czasy te zwane są „ciemnymi wiekami” przez wzgląd na niewielki zasób źródeł pisanych. Prawdopodobnie w tamtych czasach najwięcej o konopiach wiedziały czarownice, które trudniły się między innymi uzdrawianiem. Większość z nich spalono jednak na stosie, a wraz z nimi odeszła także ogromna część wiedzy medycznej tamtych



czasów, również ta która mogła by przybliżyć nam czarodziejskie receptury konopne. [Czyżbyśmy po 2000 r. W Polsce doświadczali powrotu wieków ciemnych? - przyp. „Spliff”]

### Angielskie zielniki XVI i XVII

Wzmianki o konopiach w literaturze medycznej pojawiają się dopiero od XVI wieku. Ludzie zaczęli na nowo interesować się marihuaną za sprawą podróżnych, wracających ze wschodu, którzy opowiadali o mnogości zastosowań leczniczych konopi indyjskich.

### Zielnik Jana Gerarda – 1597 r. „The Herball or Generall Historie of Plantes”

Autor – botanista i zielarz, rekomendował w swoim wielkim ilustrowanym dziele, konsumpcję nasion konopi dla złagodzenia bólu ucha i do leczenia wczesnej fazy żółtaczki.

### Zielnik Nicholasa Culpepera – 1653 r. „Complete Herbal”

Angielski botanik, zielarz i astrolog, podawał w swoim zielniku podobne zastosowanie cannabis co Gerard, ale uzupełnił opis o właściwości lecznicze korzenia. Uważał on, że wywar z korzenia konopi przynosi ulgę w stanach zapalnych, bólach stawów towarzyszących dnie moczanowej, a także bólach ścięgien i bioder.

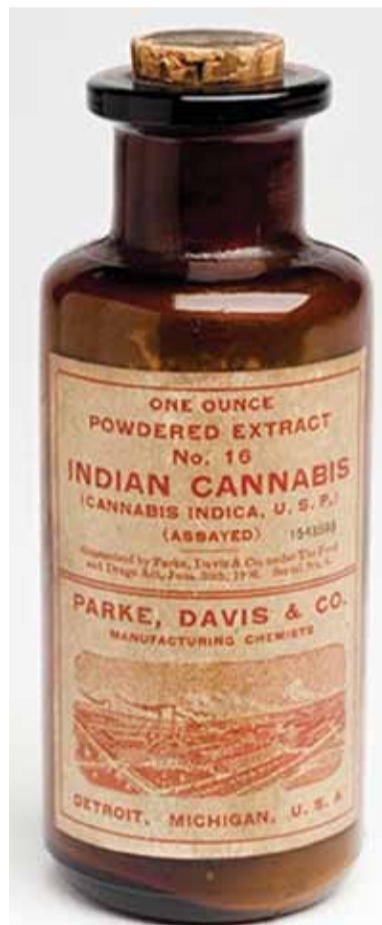
### 1837 – 1937 Złoty Wiek Medycznej Marihuany

Konopie stały się powszechnym lekiem przeciwbólowym dla większości świata zachodniego XIX wieku. Były głównym uśmierzaczem bólu, aż do momentu rozpowszechnienia się aspiryny. Europejscy lekarze zalecali stosowanie konopi indyjskich na różne drobne dolegliwości już od czasów Galena. Jednak dopiero, gdy doktor O'Shaughnessy wrócił z podróży do Indii w 1842 roku i opublikował swoje odkrycia, zdecydowano się bliżej przyjrzeć medycznemu aspektowi cannabisu. Nie wiadomo kiedy Europa poznałaby medyczne



Konopie stały się powszechnym lekiem przeciwbólowym dla większości świata zachodniego XIX wieku. Były głównym uśmierzaczem bólu, aż do momentu rozpowszechnienia się aspiryny.

właściwości marihuany, gdyby nie doktor William Brooke O'Shaughnessy (1809-1889). To właśnie ten lekarz z dyplomem Uniwersytetu w Edynburgu, szturmem wprowadził konopie do medycyny zachodniej na skalę masową. Przebywając w Indiach nauczył się wiele o właściwościach leczniczych konopi od mahometańskich i hinduskich lekarzy. Przywiózł ze sobą wiedzę, którą wykorzystał do zrealizowania pierwszych na świecie prób klinicznych na preparatach konopnych. O'Shaughnessy przeprowadził pierwsze eksperymenty na myszach, psach, królikach i kotach. Po uzyskaniu pozytywnych wyników, lekarz zaczął podawać swoim pacjentom wyciągi i nalewki konopne własnego pomysłu. O'Shaughnessy przedstawił zwięzłe studia przypadków pacjentów cierpiących na reumatyzm, wściekliznę, cholere, tężec, którzy reagowali pozytywnie na terapię. Jednym z jego pacjentów było miesięczne niemowlę cierpiące na silne drgawki, które po podaniu konopi wyzdrowiało w kilka dni. Dzięki niemu w czasach wiktoriańskich konopie medyczne były w powszechnym użytku. Lekarze zalecali je na najróżniejsze dolegliwości, takie jak skurcze mięśni, problemy m e n s t r u a c y j n e , reumatyzm, drgawki, tężec, wściekliznę i padaczkę. Marihuana była także wykorzystywana do stymulowania skurczy macicy podczas porodu oraz jako środek uspokajający i nasenny. Podobno nawet sama Królowa Wiktoria stosowała konopie w celu niwelowania bólów menstruacyjnych.



W czasach, gdy medycyna zachodnia nie dysponowała wieloma wiarygodnymi lekami, nagle pojawił się cudowny środek p r z e c i w b ó l o w y , uspokajający i rozkurczowy w jednym. Co więcej, posiadał znikomą ilość skutków ubocznych i niski poziom toksyczności. Medyczna marihuana

szybko stała się więc nieodzowną częścią zachodniej medycyny. W ciągu kilku lat rozpowszechniła się do tego stopnia, że była popularna tak samo jak dziś aspiryna.

### Początek końca Medycznej Marihuany - 1937

Mniej więcej w połowie 1930 roku popularność konopi zaczęła gwałtownie spadać. Gazety donosiły o najbardziej bestialskich zbrodniach popełnionych pod ich wpływem. Zaczęto obwiniać je o zbrodnie seksualne i zaczęto nazywać „evil weed” – „szatańskim ziołem”. W roku 1936 ukazał się kultowy, propagandowy film amerykański, zatytułowany „Refeer Madness”, obrazujący fałszywe przekonanie z tamtych lat o skutkach palenia marihuany. Obwiniano ją za zabójstwa, samobójstwa, próby gwałtu i za powodowanie szaleństwa w umysłach ludzkich. Zły PR marihuany medycznej zaczął skutkować restrykcjami prawnymi w różnych częściach świata. W Polsce pierwszym aktem prawnym dotyczącym konopi jest ustawa z 22 czerwca 1923 roku. Zabrania się w nim: „wytwarzania, przeróbki, przywozu i wywozu, przechowywania oraz handlu[...] haszyszem[...]”. Groziła za to roczna kara więzienia, grzywna oraz konfiskata nielegalnych środków.

### Medyczna Marihuana Dziś

Konopie medyczne są nielegalne w większości krajów. Niektóre państwa dopuszczają jedynie leczenie z zastosowaniem syntetycznych kannabinoidów. W innych natomiast można kupić topy na receptę. Wraz z rozwojem medycyny i badań naukowych coraz więcej rządów, zaczyna rozważać ponownie kwestię blokowania medycznej marihuany. Zaliczają się do nich takie państwa jak Kanada, Austria, Niemcy, Szwajcaria, Holandia, Czechy, Hiszpania, Izrael, Włochy, Finlandia i Portugalia. Medyczne naturalne THC może być stosowane również w Belgii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i niektórych stanach w USA. W Polsce konopie są całkowicie nielegalne i nie są stosowane oficjalnie jako leki i środki medyczne.



AMSTERDAM

# NIRVANA

\*\*\* Guaranteed Quality \*\*\*

### Nirvana:

- AK-48
- Auroura Indica
- Blue Mystic
- Bubblelicious
- Chrystal
- ICE
- Indoor Mix
- Kaya Gold
- Master Kush
- Medusa
- Northern Lights
- Papaya
- PPP Pure Power Plant
- Short Rider
- Snow White
- Super Skunk
- Swiss Cheese
- Venus Flytrap
- White Castle
- White Rhino
- White Widow
- Wonder Woman

### The Sativa Seedbank:

- Blackberry
- BlackJack
- Eldorado
- Full Moon
- Hawaii Maui Waui
- Haze #13
- Jock Horror
- N.Y.P.D. New York Power Diesel
- Raspberry Cough
- Royal Flush
- Sterling Haze
- Urban Poison



## NEW

# STRAINS!!

The Sativa Seedbank



**ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURRING AND 100% FEMINISED SEEDS!!**

Guaranteed Quality



100% FEMALE SEEDS

# www.nirvana.nl